DZIS 12 STRON

Rok III — WTOREK, 4 LIPCA 1933 r. — Nr. 182

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSK, Kolejowa 1, tel. 28 94
SOSNOWIEC Bożniczka 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głębocka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Przeciw starym fetyszom-bankierom

Roosevelt gromi Europę

Dość półśrodków, spekulacyj, obłudy!

LONDYN, 3.7. — Dziś rano sekretarz stanu Hull ogłosił deklarację Stanów Zjednoczonych, wyjaśniającą stosunek rządu do proponowanych międzynarodowych zarządzeń monetarnych.

Deklaracja Roosevelta głosi, co następuje: Uważałbym za **katastrofę, równoznaczną z tragedją światową, gdyby wielka konferencja międzynarodowa**, zwołana w celu osiągnięcia bardziej realnej i stałej stabilizacji finansowej oraz zapewnienia **większej pomyślności szerokim masom** we wszystkich krajach zeszła na manowce z powodu zgoła sztucznych i mających li tylko aktualne znaczenie propozycyj kilku narodów, dotyczących kursów walut. Tego rodzaju postępowanie wskazuje na szczególny brak wyczucia proporcji i **niemożność uświadomienia sobie najważniejszych celów**, dla jakich konferencja została zwołana.

Nie chcę przypuszczać, aby upieranie się przy tem stanowisku mogło usprawiedliwiać **kontynuowanie kardynalnych błędów gospodarczych**, wywołujących ogromną depresję na całym świecie. Świat nie może być zbyt długo wprowadzany w błąd przez iluzje, dotyczące konieczności czasowej i sztucznej stabilizacji kursów walut jakiegokolwiek kraju. **Uzdrowienie wewnętrznego systemu gospodarczego pojedyńczego narodu przyczyni się bardziej do jego własnego dobrobytu niż kurs jego własnej waluty, lub stosunek tej waluty do walut innych państw.** Zrównoważenie budżetu państwowego oraz możność pokrywania swych zobowiązań dłużnyczych posiada kapitalne znaczenie dla utrzymania ostatecznej równowagi gospodarczej.

Podjęliśmy próbę odstąpienia od walut narodowych, celem dania tym walutom pewnej ciągłej wartości nabywczej, któraby nie podlegała zbyt wielkim wahaniom i była przystosowana do potrzeb cywilizacji współczesnej. Chcemy w ten sposób **zastąpić stare fetysze, czyli t. zw. bankierów międzynarodowych**. Chcę być szczery. Stany Zjednoczone poszukują i pragną znaleźć w najbliższej przyszłości takie go dolara, który i w następnem pokoleniu będzie posiadał te samą siłę nabywczą i zdolność płatniczą. Ten sposób postępowania da większe korzyści innym narodom, niż kurs ustabilizowany na podstawie funta i franka na przeciąg jednego lub dwu miesięcy. Naszym zasadniczym celem jest **stała stabilizacja walut wszystkich państw**. Złoto, lub złoto i srebro łącznie, mogą stanowić w dalszym ciągu pokrycie pieniądza. Nie nadeszła jeszcze chwila podziału rezerw złota. Gdy świat skoordynuje swoją politykę, a większość państw będzie miała zrównoważone budżety, wówczas możemy dyskutować nad lepszym podziałem rezerw złota i srebra na świecie.

Uzdrowienie handlu światowego **nie polega na czasowej stabilizacji walut.** Należy przedewszystkiem złagodzić istniejące ograniczenia wwozu, celem ułatwienia wymiany towarów między narodami. Konferencja została zwołana dla ulepszenia zasadniczych niedomagań gospodarczych świata i nie należy konferencji tej nadawać innego kierunku.

Wyrwał się

jak Kon z Widzewa

Ostatnia „Prawda" łódzka organ wielkiego przemysłu podaje taki fakt:

Na zjeździe działaczy gospodarczych z województwa łódzkiego w Łodzi podczas dyskusji w komisji przemysłowej zjazdu p. Max Kon, członek zarządu i dyrektor „Widzewskiej Manufaktury", odczytał projekt „roztoczenia państwowej kontroli nad tranzakcjami kupna i sprzedaży w przemyśle włókienniczym, przewidujący **strasznie srogie kary na przemysłowców, którzy wyroby swoje rzucają na rynek po cenach niższych"**.

Ale wesoły jegomość z tego pana Kona!

Fatalna operacja prof. Meissnera

Co było przyczyną śmierci prof. Drabika

Śledztwo i sekcja zwłok z polecenia władz

Niespodziewana śmierć profesora warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, ś. p. Wincentego Drabika — wywołała przygnębiające wrażenie, a jednocześnie zrodziły się

różne domysły i podejrzenia

co do przyczyn tak szybkiego zgonu znakomitego malarza-dekoratora.

Ś. p. prof. Drabik od dłuższego czasu cierpiał na ból zębów, które go przyczyną były, jak to **stwierdził prof. Alfred Meissner**, narośla chrząstkowe na szczęce górnej.

Ponieważ liczne zabiegi nie zmniejszyły cierpienia, przeto prof. Drabik zgodził się na

zaleconą przez prof. Meissnera operację wycięcia chrząstek.

W tym celu w ub. sobotę, po spożyciu śniadania, ś. p. Drabik udał się do kliniki stomatologicznej prof. Meissnera przy Al. Ujazdowskich Nr. 9. Tam prof. Meissner przystąpił do wykonania zabiegu operacyjnego.

Po uśpieniu pacjenta

prof. Meissner dokonał wycięcia wszystkich zębów górnej szczęki,

co spowodowało znaczny upływ krwi.

Gdy lekarz zamierzał przystąpić do wycięcia narośli zauważył, iż oddech pacjenta staje się coraz słabszy.

Niezwłocznie przeniesiono chore go na klinikę, gdzie mimo energicznej akcji ratunkowej

nie zdołano prof. Drabika przebudzić.

Śmierć nastąpiła o godz. 2-ej pp. Zwłoki tragicznie zmarłego profesora Drabika przewieziono tego samego dnia do kaplicy Boromeusza na Powązkach.

Wczoraj z polecenia prokuratora Kurkowskiego i wiceprokuratora Jerzego Szrumpfa policja zwłoki zabrała z kaplicy i przewiozła

do zakładu medycyny sądowej

przy ul. Oczki 1.

Od wyników sekcji uzależnione będzie dalsze dochodzenie i ewentualne

ściganie prof. Meissnera na drodze karnej.

Zachodzi bowiem przypuszczenie, iż przyczyną śmierci ś. p. Drabika było zastosowanie zbyt silnej dawki środka usypiającego oraz znaczny upływ krwi po wyrwaniu zębów.

Dziś w godzinach południowych rodzina zmarłego ś. p. Drabika zostanie przesłuchana przez sędziego śledczego.

:)✱(:

Powitaliśmy w stolicy z honorami

gości hitlerowskich z Gdańska

Wczoraj o godz. 9 min. 45 rano przybyli do Warszawy: prezydent Senatu W. M. Gdańska dr. Rauschning, wiceprezydent Senatu i senator spraw wewnętrznych dr. Greiser, oraz st. radca dr. Ferber, radca dr. Blume i sekretarz p. Streiter. Przedstawicielom Senatu gdańskiego towarzyszył w drodze referent komisarjatu generalnego p. Tarnowski.

Na przyjazd gości dworzec główny udekorowano flagami gdańskiemi. Na peronie oczekiwała warta honorowa.

Przedstawiciele W. Miasta powitali w zastępstwie nieobecnego p. premjera, p. minister przemysłu i handlu dr. F. Zarzycki, i inni wyżsi urzędnicy. Po powitaniu goście gdańscy odjechali samochodami pod flagą prezydenta Senatu do hotelu Europejskiego.

:)✱(:

Zbuntowana flota chińska

domaga się ustąpienia admirała

SZANGHAJ 3.7. Kapitanowie pięciu chińskich okrętów wojennych wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi, żądając usunięcia admirała Czena.

Zbuntowane okręty podniosły kotwice i odpłynęły w kierunku niewiadomym.

Admirał Czen ogłosił gotowość ustąpienia pod warunkiem, że zrewoltowane okręty nie oddadzą się na usługach państwa Mandżukuo.

Rząd nankiński powierzył specjalnej komisji zbadnie całej sprawy.

Dlaczego mąż cię zdradza?

(Odpowiedź w numerze)

:)✱(:

Bojkot

Polaków i Żydów

ESSEN, 3.7. — Bojkot sklepów żydowskich przeprowadzany jest konsekwentnie dalej. Sklepy żydów, obywateli polskich, również objęte są bojkotem. W kilku wypadkach, gdy kupcy usunęli plakaty nawołujące do bojkotu, zostali pobici. Wśród pobitych znajdują się i obywatele polscy. Posterunki S. A. stojące przed sklepami, kategorycznie zabraniają publiczności wchodzenia do sklepów, podlegających bojkotowi.

Zastanówmy się trochę...

Nierówna miara

W połowie lipca przypada termin uregulowania zaległych podatków, które w sumie 75 miljonów złotych winni są właściciele wielkich obszarów ziemskich skarbowi Państwa.

Jak się dowiadujemy, przedstawiciele ziemiaństwa wszczęli obecnie akcję o prolongatę tego podatku na... okres siedmiu lat.

Wielki przemysł węglowy winien jest Skarbowi Państwa pięć miljonów złotych z tytułu t. zw. funduszu wyrównawczego.

Obecnie zwołuje arbitraż w celu rozdziału tych sum. Innemi słowy.. gra na zwłokę.

Fakty te mówią same za siebie i zbyt są wymowne, by je opatrywać jakiemikolwiek komentarzami.

My chcielibyśmy tylko dowiedzieć się przy tej sposobności, ile też są Skarbowi Państwa winni drobni urzędnicy, drobni kupcy, wogóle ci wszyscy, którzy ciężko pracując z trudem „wiążą koniec z końcem?".

I czy, gdyby oni właśnie zwrócili się z prośbą o odłożenie podatków, już nie na siedem lat, ale choćby na miesiąc, prośba ich zostałaby wysłuchana?

Nietrudno zrozumieć, że przemysłowcy i obszarnicy nie mają ochoty do płacenia podatków.

I chętnie reflektują na... siedem lat tłustych...

Ale nietrudno też pojąć, że w takich warunkach Państwo i społeczeństwo może schudnąć do reszty. I nie na siedem lat... Ale wogóle...

———:)✶(:———

Dowiedzcie się, że Niemcy są „państwem najbardziej pokojowem"

BERLIN, 3.7. W Kołobrzegu (Kolberg) odbyła się manifestacja wschodnio - niemieckich związków ojczyźnianych. Minister Goering wygłosił mowę w której zaznaczył, że Niemcy pragną pokoju i nie chcą nikogo atakować, ale też nie pozwolą siebie samych zaatakować. Świat powinien wiedzieć, że Niemcy są najbardziej pokojowo usposobionym narodem, ale jednocześnie muszą żądać, aby je pozostawiono w spokoju.

Przeprosili się...

Pokój gospodarczy Sowietów z Anglją

MOSKWA, 3.7. Ogłoszone zostało rozporządzenie komisarza ludowego handlu Rosenholza, zawieszające zarządzenia odwetowe wobec Anglji, dotyczące zakazu zamówień i zakupów na rynku angielskim, kontraktowania okrętów, ograniczeń tranzytowych i korzystania statków sowieckich z portów W. Brytanji.

Trzymiesięczna wojna gospodarcza pomiędzy W. Brytanją i ZSRR została temsamem zlikwidowana.

Ks. Swiatopełk-Mirski zesłany na Sybir

LONDYN 3.7. Prasa londyńska donosi, iż znany zarówno w sferach rosyjskich emigrantów, jak w towarzystwie londyńskiem ks. Świątopełk Mirski (z linji zrusyfikowanej), który w ubiegłym roku wyjechał do Moskwy, gdzie obracał się w tamtejszych kołach literackich, pisywał i drukował nawet w „Izwiestjach", obecnie znajduje się w kraju Narymskim na Syberji, dokąd został zesłany za karę za jakieś przestępstwo.

Olbrzymi lot eskadry hydroplanów włoskich

chwilowo przerwany z powodu niepogody

BERLIN, 2. 7. Dziś o godz. 7-ej 30 rano pierwsze samoloty eskadry włoskiej wystartowały z Amsterdamu do następnego etapu, t. j., do Londonderry. Bezpośrednio potem reszta eskadry włoskiej wyruszyła z Amsterdamu do lotu przez Atlantyk.

LONDYN, 2. 7. Włoska Armada lotnicza, składająca się po amsterdamskiej katastrofie z 23 hydroplanów, opuściła się na jezioro Foyle w Londonderry. Gen. Balbo przewiduje, że eskadra odleci jutro w kierunku Islandji.

LONDYN, 3.7.—Tel. wł.—Przybyła wczoraj w południe do Londonderry eskadra 24 hydroplanów włoskich, lecących pod dowództwem ministra lotnictwa gen. Balbo z Rzymu przez Atlantyk do Chicago, znajduje się w pełnej gotowości do odlotu.

Wedle projektu start eskadry nastąpić miał w dniu dzisiejszym. Na krótko przed północą gen. Balbo oświadczył, że termin startu ustalony będzie dopiero w dniu dzisiejszym rano, w zależności od warunków atmosferycznych.

Rano po przyjęciu biuletynów meteorologicznych gen. Balbo wydał decyzję odraczającą start do jutra rano.

Odłożenie startu do Islandji, który miał początkowo nastąpić wczoraj wieczorem, zostało spowodowane między innemi niedostateczną ilością oaliwa.

Eskadra przelecieć ma z Londonderry do Reykjawiku, stolicy Islandji.

Załoga eskadry włoskiej składa się z 96 ludzi. Na powitanie lotników przybył samolotem do Londonderry ambasador włoski w Londynie Grandi, który złożył gen. Balbo gratulacje.

Z Rzymu nadeszła na ręce ministra Balbo depesza od Mussoliniego, w której „Il Duce" wyraża swe zadowolenie z powodu pomyślnego odbycia dwu pierwszych etapów rajdu.

400-metrowy łup krakowskich włamywaczy

Z Bielska donoszą:

Wczorajszej nocy dokonano zuchwałego włamania do składu sukna Wiktora Neumanna przy ul. Dąbrowskiego 6 w Bielsku. Dostawszy się po uprzedniem wyduszeniu szyby przez okno do mieszczących się na parterze biur sprawcy łomem wyważyli drzwi prowadzące do magazynu skąd zabrali około 400 m. materiałów kamgarowych, wyrządzając szkodę na przeszło 6 tys. zł. Jak wykazały wstępne dochodzenia sprawcy załadowali łup na samochód, którym odjechali w stronę Krakowa. Pościg pozostał dotąd bez wyniku.

Z więzienia sowieckiego

Inżynierowie angielscy w Stołpcach

STOŁPCE, 3.7 Dzisiaj o godz. 13.15 przyjechali pociągiem pospiesznym z Moskwy do Sołpców na granicę polską pp. Macdonald i Thornton, którzy jak wiadomo, w słynnym procesie inżynierów angielskich w Moskwie skazani byli na 2 i 3 lata więzienia. W rezultacie rokowań angielsko - sowieckich dwaj obywatele angielscy zostali wypuszczeni na wolność po 2 i pół miesięcznym pobycie w więzieniu.

Na powitanie ich do Stołpców przybyli przedstawiciele szeregu dzienników angielskich i agencyj oraz kilku fotografów prasowych. Kilku dziennikarzy angielskich przyjechało aeroplanami. Dwa samoloty przyleciały z Londynu, a jeden z Berlina.

Pp. Macdonaldowi i Thorntonowi towarzyszył od Moskwy konsul angielski Rapp, który pożegnał się z nimi w Stołpcach i następnym pociągiem powrócił do Moskwy.

Władze sowieckie wypuściły byłych więźniów bez konwoju z Moskwy i nie przeprowadziły rewizji ich bagaży. Obaj inżynierowie odmówili dziennikarzom jakichkolwiek wyjaśnień o swych przeżyciach w ZSRR.

Zmiana sekretarza Ligi Narodów

Sir Eric Drummond przekazał czynności

GENEWA 3.7. Sekretarz Ligi Narodów sir Eric Drummond przekazał czynności swemu następcy Avenolowi, poczem pożegnał się z pracownikami sekretarjatu.

„Pan w roku 1959"

W Londynie otwarto obecnie wystawę przemysłu artystycznego. Jeden z działów tej wystawy poświęcony jest przyszłej modzie męskiej i nosi miano „Pan w roku 1959".

Z wystawionych modeli wnosić należy, iż za 26 lat ubrania męskie będą miały charakter jeszcze bardziej sportowy, aniżeli obecnie.

W użytek wejdą wówczas specjalne materjały, do których fabrykowania używany będzie asbest, sztuczna guma i w kolorowe wzorki drukowany jadwab papierowy.

Wojna ekonomiczna rumuńsko-niemiecka

BUKARESZT, 3.7. Weszły w życie nowe przepisy, dotyczące kontyngentu artykułów przywozu.

Przepisy, ograniczające przywóz, są bardzo surowe, zwłaszcza w stosunku do wyrobów przemysłu niemieckiego.

Pozostaje to w związku z wprowadzonemi w Niemczech ograniczeniami przywozu rumuńskich produktów rolniczych.

Pokłady złota koło Samary

W kopalni rudy żelaznej i miedzianej w okolicach Samary ustalono obecność złota.

Z jednej tony rudy żelaznej po niewielkich zabiegach technicznych chemicy sowieccy wydobyli cztery gramy złota.

Fachowcy, wysłani do kopalni twierdzą, iż wydobycie złota w okolicach Samary może być zreorganizowane i postawione na szeroką skalę.

Za dużo kobiet w Portugalji

LIZBONA, 3.7. Według ostatniego spisu ludność Portugalji wynosi okrągło 6.300.000 mieszkańców.

Nadwyżka kobiet w stosunku do liczby mężczyzn wynosi 300.000.

Pogoda

Pomorze i Wileńskie: Pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów. Ciepło. Słabe wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Pozostałe dzielnice: Pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Temperatura w ciągu dnia około 25 st. Słabe wiatry zachodnie lub cisza.

W Warszawie i okolicach: Słonecznie i bardzo ciepło. Słabe wiatry zachodnie.

Szatański plan władców kartelu

Chcą zniszczyć przemysł cukrowniczy w Polsce

Wszystkie cukrownie zamienią się w... Żyrardowy

Czytelnicy nasi przypominają so bie niezawodnie, jak to przed kilkoma miesiącami drukowaliśmy długi szereg rewelacyjnych artykułów, odsłaniających tajemnice kartelu cukrowego i ujawniających prawdziwe dążenie rekinów przemysłu cukrowniczego.

Artykuły nasze, będące dzwonem na alarm, wzywającym rząd i społeczeństwo do czujności, miały taki skutek, że potentaci słodkiego przemysłu przycichli na jakiś czas w swej niszczycielskiej działalności.

Ale nie na długo... Oto, co m. in. pisze obecnie p. H. Mar. w „Jutrze pracy" o robocie tych magnatów cukrowniczych.

„...A tymczasem po cichu dokonywa się zbrodniczej operacji „wycinania" jednej z najpoważniejszych gałęzi przemysłu polskie go. Dlatego bijemy na alarm! Opinja publiczna musi dowiedzieć się o tem,

co się dzieje za kulisami przemysłu cukrowniczego, o tem, jak w biały dzień rabuje się polski majątek narodowy!

Przypominamy pokrótce, do cze go zmierza ta wroga Polsce akcja.

Pierwszym etapem ma być zmniejszenie ilości czynnych cukrowni polskich. Odbywa się to drogą wykupu prosperujących przedsiębiorstw i

unieruchamiania ich.

Drugi etap obejmuje wypieranie polskiego cukru z rynków zagranicznych. Przy pomocy systematycznego zamykania cukrowni, polska produkcja cukru ma być doprowadzona do tak niskiego stanu, że będzie mogła zaspokoić jedynie potrzeby konsumpcji wewnętrznej.

Trzeci etap tego djabelskiego pla nu przewiduje wykup pozostałych w Polsce jeszcze czynnych cukrowni i następnie

zdewastowanie ich na wzór Żyrardowa.

W ten sposób Polska z kraju eksportującego cukier, ma się zmienić w kraj importujący cukier.

Twierdzimy z całą stanowczością, mając w ręku wiarogodne informacje, że plan taki istnieje i na wet zaczęła się już jego realizacja. W ostanich czasach

zostało unieruchomionych już 10 cukrowni z liczby istniejących 70.

Wiadomo nam też, jakiemi drogami wspomniana przez nas grupa osiąga ten dziwny sukces, że pomimo całej potworności tej akcji likwidowania polskiego przemysłu cukrowniczego, opinja publiczna milczy. Ale sztucka ta udaje się tylko dzięki temu, że cała afera jest pokrywana milczeniem przez grupę ludzi, wysługujących się dla nieznanych (?) celów kapitanom przemysłu międzynarodowego.

Jasną rzeczą jest, że obrona interesów cukrownictwa polskiego w pierwszym rzędzie należy do organizacji przemysłowców, jaką jest trust cukrowy. Ale czy trust cukrowy zdolny jest do tej obrony?

„Skład Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego w czasach tworzenia się, był niefachowy..." Prawie wszystkie statystyczne daty robione były przez Radę Naczelną...

były conajmniej nieściste..."

„Większość jej postanowień i zarządzeń była niecelowa i przyniosła szkody naszemu przemysłowi" — oto kilka krótkich, ale dosadnych określeń kierownictwa trustu cukrowego przez inż. Stanisława Kramera, autora czterech broszur o obecnych stosunkach w cukrownictwie, generalnego dyrektora cukrowni „Chodorów".

Ta „pożyteczna" działalność tru stu cukrowniczego nie jest wcale tania. Wystarczy wspomnieć, że prezes Banku Cukrownictwa p. Zychliński „zarabia" na tej prezesurze

około 90 tys. złotych rocznie!

A nie jest to jedyna posada p. Zychlińskiego (nie jest on przecież „mężatką" podlegającą redukcji, ponieważ... mąż zarabia powyżej 200 zł. miesięcznie). P. Zychliński jest prócz tego prezydentem Trustu Cukrowniczego, prezesem „Ceroferu" i t. d. A p. Zychliński nie jest wcale wyjątkowo suto uposażonym z pośród nielicznego, ale dobranego grona kierowników przemysłu cukrowniczego.

Aby dojść do tego,

jakiemi drogami płyną zyski panów kartelowców

mogą nam być pomocne niektóre cyfry w bilansach cukrowni.

W takiej np. cukrowni w Chełmży, na reparację maszyn wartości 3 miljonów złotych, „wydaje się" (w bilansie) 1.600.000 zł.! Zarządy innych znów fabryk, zupełnie niewielkich, jak Wieluń, Młyny, wykazują, oprócz wysokich kosztów, 120.000 rocznie na... materjały piśmienne!

Dziesięć tysięcy złotych miesięcznie na papier, stalówki i kalkę do maszyny!

Myśmy myśleli, że największe „obciążenie" dla przemysłu stanowią ubezpieczenia społeczne, a tu masz ci niespodziankę — okazuje się, że to materjały piśmienne tak drogo kosztują naszą produkcję.

Te wysokie koszty nie przeszkadzają zresztą wypłacać cukrowniom bardzo wysokie dywidendy: Chełmża płaciła 20 proc., Wreśnia — 30 proc.,

przeciętna wysokość dywidendy wynosi 12—15 proc.

Ale książęce uposażenie dyrektorów cukrowni i kartelu, jak również sute dywidendy, a nawet owe „koszty" reparacyi maszyn i materjałów piśmiennych, nie są w stanie wyczerpać nieprzebranego plonu zysków cukrownictwa.

Taka np. cukrownia „Borowiczki" mając własnego kapitału zakładowego w r. 1927 — 1.848.000 zł. i 2.000 rezerwy statut., już w dwa lata później odpisała na rezer wę statutową 1.125.000 zł., nie licząc podwojenia sumy innych rezerw.

Cukrownia Lublin w tym samym czasie powiększyła swoje rezerwy o prawie 3 i pół miljona złotych przy kapitale zakładowym ok. 5 miljonów złotych! Warsz. Tow. Cukru, mając w r. 1927 12 miljonów 350 tys. zł. kapitału zakładowego i 4 miljony złotych rezerw, w r. 1929 już wykazywało 12 miljonów 515 tys. złotych rezerw.

Jak na dwa lata—8 i pół miljona złotych zysków odpisanych na rezerwy, to chyba wcale nieźle!

Przed wojną cukrownie wypłacały 6 proc. dywidendy, kapitał zakł. wynosił 10 — 15 proc, a rezerwy specjalne 2 proc., kapitału zakładowego.

I jeszcze narzeka się na ciężkie czasy, na kryzys!... Wzdycha się do konjunktury przedwojennej!...

A teraz pytanie:

kto płaci

za tę wielkopańską gospodarkę w przemyśle cukrowniczym? Oczywiście konsument, przepłacający na cenie cukru. Sprytni cukrownicy potrafili tak zręcznie manewrować kalkulacją, że część społeczeństwa rzeczywiście wierzy, że horendalna cena cukru spowodowana jest stratami na wywozie".

Ale to jest — dodajmy od siebie — ordynarna blaga. Wykazaliśmy to niezbicie w naszych poprzednich artykułach.

Pan mecenas przywiązał się do więzienia

Przed kilku dniami naskutek zarządzenia prokuratora został przedterminowo wypuszczony z więzienia przy ul. Długiej w Warszawie odbywający od półtora roku karę więzienia lwowski adwokat Awin.

Popełnił on cały szereg oszustw i ostatecznie skazany został na 2 lata więzienia za nabranie w Warszawie kilku osób na posady za kaucją.

Rodzina adwokata Awina czyniła usilne starania o wypuszczenie go przed terminem do czego się też władze przychyliły wobec wzorowego prowadzenia się wykolejonego mecenasa. Tymczasem Awin nieoczekiwanie i kategorycznie odmówił wyjścia z więzienia przed terminem.

Adwokat oświadczył, że musi ukończyć uporządkowanie bibljoteki więziennej, że jest mu zresztą tak dobrze, iż absolutnie nie pragnie wolności.

„Wszyscy mnie szanują, mam tutaj spokój — oświadczył — bynajmniej nie zamierzam wyjść przed terminem".

W celi więziennej rozgrywały się niezwykłe sceny, gdy żona adwokata domagała się, żeby się przebrał i wyszedł z nią z „szarego domu".

Po długich dopiero naleganiach adwokat Awin zgodził się wyjść pod warunkiem jednak, że będzie codziennie przychodził na kilka go dzin i zajmował się bibljoteką. Naczelnik więzienia wyraził na to swoją zgodę.

Obecnie sędziwy już mecenas przybywa zrana do więzienia, katalogue książki, wydaje je więźniom i wieczorem dopiero wychodzi na miasto.

Jak wiceministrowi skarbu zajął komornik meble

Jedno z pism podaje niezwykle sensacyjną wiadomość, że komornik zajął meble wice-ministrowi skarbu, prof. uniw. lwowskiego, Kozłowskiemu.

Miało to miejsce 14 czerwca roku bieżącego o godz. 4 po poł.

Oto co pisze ten dziennik:

„P. prof. Kozłowski, jeszcze przed swemi nominacjami na podsekretarza stanu w min. skarbu i poprzednio ministra reform rolnych — dłużny był lwowskiemu urzędowi skarbowemu jakieś drobne opłaty manipulacyjne, o których nie mógł wiedzieć, bo wynikły z późniejszego obliczenia osobistych należności podatkowych, obliczonych przez urząd już po wyjeździe p. ministra ze Lwowa.

„Urząd lwowski zwrócił się do biura adresowego w Warszawie. Stąd wszakże nadeszła odpowiedź zdumiewająca:

„Takowy w Warszawie nie znany".

„Dopiero przez Izbę Skarbową w Warszawie dowiedziano się od urzędu rejonu IX na Królewskiej, że p. profesor mieszka w tym rejonie, a zajmuje lokal akurat w gmachu grodzkiej Izby Skarbowej.

„Pewnego dnia, właśnie 14-go czerwca, do mieszkania prof. zgłosił się „pan z teczką".

„Nietrudno sobie wyobrazić minę tego pana, gdy dowiedział się, gdzie się właściwie znajduje. P. ministra zawiadomiono o całej sprawie i w piątek 16 czerwca całą „należność" uzyskano. Ale p. minister nietylko nie gniewał się na pana sekwestratora, ale — wprost przeciwnie — pochwalił jego urzędową gorliwość".

Niewygodni świadkowie demaskują metody przemytniczej szajki Żmigroda

W ósmym dniu rozprawy przeciwko Żmigrodowi i towarzyszom, zeznające świadkowie Balcer i Hermstein byli właściwie pierwszymi, którzy w sposób bezpośredni obciążyli obu hersztów szajki i podali znane już zresztą szczegóły organizacji przemytu sacharyny.

Przesłuchiwany w ciągu dnia wczorajszego świadek Antoni Otręba, w wyniku swoich krętactw został na sali rozpraw aresztowany.

Denuncjacja i teror

Świadek Balcer, z zawodu szofer, zeznaje, że kiedy w 1927 r. był bez pracy i szukał posady po drugiej stronie granicy zetknął się z namowy kolegów z Saperem i Żmigrodem, co do których poinformowano go, że zajmują się przemytem sacharyny z Niemiec do Polski i że można na tem zarobić grube pieniądze. Kiedy zwrócił się do nich, Saper zaproponował mu, by przeprowadził ten interes na własny rachunek i ryzyko. Za pobrany od nich towar Balcer płacił zgóry. Po kilku udałych transportach począł go prześladować dziwny pech i ciągle go łapano i konfiskowano mu sacharynę. W związku z tem Balcer począł podejrzewać, że widocznie naraził się czemś bandzie i że Saper go denuncjuje. Istotnie też, w czasie obecnego przewodu sądowego wyszło na jaw, że Saper pozostawał w kontakcie z urzędnikiem celnym Nowakiem, któremu donosił o niewygodnych sobie, względnie niepewnych odbiorcach - przemytnikach. W związku z tem podejrzeniem, jakie Balcer powziął, nie dopłacił mu pewnego razu 30 zł. Kiedy następnie przyszedł pewnego razu do kantoru wymiany Sapera, ten przy wymianie pieniędzy chciał mu potrącić owa sumę. Kiedy Balcer temu się sprzeciwił, Max Saper nawymyślał mu od „polskich świń“, a Józef Saper dobył rewolweru i groził mu zastrzeleniem. Wezwana Szupo, wzięła stronę Saperów i aresztowała go. Po wypuszczeniu Balcer wystosował doniesienie do sądu niemieckiego, domagając się pociągnięcia do odpowiedzialności Sapera za groźbę zastrzelenia. Sąd jednakże odmówił mu ścigania Saperów i radził mu, by nie robił brudnych interesów z żydami, to nie będzie miał takich wypadków.

Pech na granicy

Następny świadek, Hermstein, podaje, że w roku 1927 zwrócił się do niego oskarżony Żmigrod z propozycją nabycia od niego auta do celów przemytniczych. Świadek zgodził się, wobec czego zbudowano specjalną skrytkę pod nadwoziem, która była obliczona na 150 kg. sacharyny. Do przewożenia przemytu angażowano szofera Potykę i przewożono sacharynę najpierw do Katowic, stąd zaś transportowano do mieszkania Żmigroda w Będzinie, względnie do Krakowa, gdzie odbierał ten towar kupiec znany mu pod pseudonimem „Paplok“. Po kilku udanych jazdach zdarzył się defekt na granicy, a przy przeprowadzanej naprawie poczęła się wysypywać sacharyna ze skrytki, którą spostrzegli strażnicy graniczni, wobec czego samochód obłożyli aresztem, a sacharynę skonfiskowali. Wkrótce po tym wypadku Żmigrod dał świadkowi pieniądze na zakup nowego samochodu, w którym również zbudowano specjalny schowek na sacharynę. Drugi ten samochód, w którym przemycano rozmaite ilości, został przytrzymany przez straż graniczną na przejeździe Karol Emanuel z transportem 450 kg. sacharyny. Dla niepoznaki przy każdej jeździe znajdował się w samochodzie pasażer, który miał za cel wprowadzić w błąd władze graniczne.

W tem miejscu sąd zarządza konfrontację świadka z oskarżonym Lubowskim, hurtownikiem przemycanej sacharyny z Krakowa, co do którego oskarżony stwierdza, że jest bardzo podobny do osobnika znanego mu tylko z pseudonimu „Paplok“, jednakże po tak długim okresie czasu nie może z całą stanowczością stwierdzić, że jest to ten sam.

Świadek ten robi na sądzie bardzo wiarogodne wrażenie, odpowiada na wszystkie kwestje, w związku z czem obrona przypuszcza na niego atak i zaczyna się dopytywać czy przypadkowo jakieś prowadzące dochodzenia w sprawie przemytu sacharyny władze nie płaciły mu za składanie zeznań, względnie nie obiecywały mu, że dostanie po rozprawie. Świadek z oburzeniem zaprzecza temu i stwierdza, że nigdy nie miało to miejsca ani też że nigdy nie padły podobne propozycje.

Nietylko zagranicą można się ukryć
Czechówna „odnalazła się“

Przed kilkoma dniami donieśliśmy na podstawie informacji rodziny o tajemniczej ucieczce zagranicę Marty Czechównej z Szopienic, która pracując w charakterze panny-służącej u jednego ze znanych na Śląsku potentatów przemysłu, uwikławszy się rzekomo w sprawę sercową, miała być wysłana za granicę.

Obecnie udało się nam ustalić, że Czechówna, od której rodzina otrzymała list z Berlina, wcale tam nie bawiła, lecz nie chcąc być narażona na szykany rodziny i znajomych ukryła się w Szopienicach u ludzi zupełnie obcych, którzy udzielili jej w swym domu przytułku.

P. Czechówna zjawiła się onegdaj w naszej redakcji. Prosiła nas, by nie wyjawiać przyczyny, jaka ją skłoniła do opuszczenia domu matki a równocześnie zwróciła się z gorącą prośbą o wyszukanie dla niej odpowiedniej pracy.

Sądzimy, że znajdą się osoby, które otworzą swój dom i udzielą p. Czechównie możności utrzymania się na wierzchni życia.

Redakcja nasza przyjmie chętnie pośrednictwo i zwraca się do pracodawców o pracę dla niej.

Nieudana ucieczka przemytnika narkotyków

Na polecenie sędziego śledczego w Król. Hucie aresztowała onegdaj policja w W. Hajd. Ernesta Hajduka (Kościelna 2), przeciwko któremu toczy się śledztwo o przemycanie narkotyków z Niemiec do Polski. Wczorajszej nocy eskortowany przez post. Paulego Hajduk skorzystał z nieuwagi post. i rzucił się do ucieczki. Po dłuższym pościgu na ulicach Hajduk zmuszony był policjant do oddania kilku strzałów do uciekającego, wreszcie przytrzymał go i odwiózł do więzienia sądowego.

Strajk protestacyjny w Sosnowcu
w zatargu o umowę zbiorową na Kopalni Renard

SOSNOWIEC, 3.7. (Tel. wł.) W związku z wypowiedzeniem warunków pracy na kopalni Renard w Sosnowcu, dziś o godzinie 6-ej rano pierwsza zmiana w liczbie 760 robotników uchwaliła przystąpić do 24 godzinnego strajku protestacyjnego. O godz. 7-mej robotnicy opuścili kopalnię.

Jednocześnie wysłano delegację do inspektora pracy z prośbą o interwencję u rządu i głównego inspektora pracy.

Zarząd kopalni zapowiedział 15 proc. obniżkę płac. Robotnicy domagają się respektowania umowy zbiorowej, która obowiązuje do 30 lipca i może być zmieniona po wspólnej konferencji z delegatami związków robotniczych.

Popołudniu zastrajkowała druga zmiana.

Po dwu dniach pod ziemią
proszą o interwencję inspektora pracy

SOSNOWIEC, 3.7. (Tel. wł.) Na kopalni Stanisław górnicy w liczbie ponad 150 osób, po dwudniowem przebywaniu pod ziemią na znak protestu przeciw zapowiedzianej obniżce płac, opuścili kopalnie i zwrócili się do inspektora pracy o interwencję. W związku z tem w czwartek odbędzie się konferencja, na której sprawdzone zostaną koszty produkcji celem ustalenia czy obniżka jest konieczna.

Podobnie sytuacja przedstawia się na kopalni Wiktor w Sosnowcu.

Bezczelny zamach
Uzbrojony sabotażysta w elektrowni

Z Rudy donoszą: Wczorajszej nocy zdarzył się w elektorwni Mikołaj, należącej do Rudzkiego Gwarectwa Węglowego Karol Emanuel, niesłychany wypadek najścia, którego celem był niewątpliwie sabotaż.

O godz. 2-ej pop. wtargnął do hali maszyn elektrowni jakiś osobnik, który po steroryzowaniu rewolwerem dozorcy maszynowego, dostał się do stacji rozdzielczej, gdzie wyłączył kilka weksli, powodując przerwę w dopływie prądu do huty Pokój, kopalni Pokój i kilku innych zakładów przemysłowych na terenie Rudy, Nowego Bytomia, Chebzia i innych miejscowości położonych na pograniczu.

Steroryzowany dozorca, wykorzystawszy chwilę przerywania odpływu prądu, zaalarmował telefonem straż pożarną. W trakcie telefonowania sabotażysta oddał do dozorcy kilka strzałów, ktróe jednak chybiły. Na odgłos strzałów wpadki do wnętrza elektrowni patrolujący w pobliżu strażnicy graniczni, którzy napastnika obezwładnili.

Przybyła straż pożarna weksle załączyła z powrotem, otwierając tem samem dopływ prądu.

Zatrzymanym sabotażystą okazał się Heinz Sykosch. Na polecenie władz odstawiono go pod silną eskortą do dyspozycji prokuratora dra Nowotnego w Katowicach.

Sykosch symulował pomieszanie zmysłów. oDchodzenia przeciwko niemu prowadzone są w trybie doraźnym.

Gdyby nie zimna krew obsługi elektrowni i natychmiastowe niemal włączenie prądu zpowrotem, skutki wyłączenia weksli mogłyby być straszne. Szczegóły dochodzeń trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Zawadjacka wyprawa strzelców
Wisłą kajakami do Morza Polskiego

Dziś rano członkowie Oddziału Katowickiego, Związku Strzeleckiego, wyruszają z Katowic do Bierunia Nowego, aby stamtąd Wisłą przejechać kajakami do Gdyni.

W Oddziale Strzeleckim w Katowicach została założona przez braci Rejmaniaków sekcja kajakowców.

Młodzi ci żeglarze odbyli już kilka mniejszych wypraw kajakowych na rzekach polskich między in. w ubiegłym roku Wartą z Częstochowy do Poznania, obecnie chcąc zwiedzić morze Polskie, zaczęli w marcu budować kajaki (składaki) by dobrze się przygotowywać na tak daleką drogę. Zbudowali sobie oni własnoręcznie 10 kajaków, w tem 7 składaków i 3 całkowite z własnych funduszów.

Kierownictwo wycieczki powierzono zastępcy sekcji sportowej i kajakowej Zw. Strzeleckiego w Katowicach Stanisławowi Rejmaniakowi. Skład załogi kajakowej jest następujący: „Pieron“ — Cz. Jakubczyk — St. Rejmaniak, „Amor“, Aurel. Dylong. — J. Zgraja, oraz „Wilk“, Wacław Klauza.

Wycieczka ma cel krajoznawczy. Dzielnym strzelcom — kajakowcom życzymy na drogę „Szczęść — Boże“.

Dodatek literacki

NOWELA

MIRKO BORKOWICZ

PIERŚCIEŃ HRABIANKI

Sierżant-szef Calas szybko zdał raport, posłusznie meldując, iż kompanja, rozmieszczona w stajniach pałacowych już śpi i że według rozkazu linja czat bocznych wysunięta jest aż poza park, ku stawom, poczem trzasnawszy obcasami, wyniósł się czemprędzej za drzwi.

Po dwutygodniowem piekle okopów każdemu należy się odpoczynek, kiedy zluzowana kompanja cofnięta zostaje do odwodu...

W komnacie uczyniła się dziwna cisza. Jeszcze przed chwilą podporucznik de Liens czynił tu dziki wrzask, kiedy go, straszliwie pijanego, wyprowadzali przemocą ordynansi, jeszcze przed chwilą brzmiał hulaszczy szczęk tłuczonego o ściany szkła i gwar ochrypłych od nadmiaru wina głosów. Teraz było cicho. Niesamowicie cicho.

Kapitan Raymond d'Aubry zostawszy samotnie w tej wielkiej ponurej izbie o sklepieniu pełnem nieoczekiwanych świateł i cieni łamiących się w ostrołukach, o ścianach poczerniałych, obdartych i posadzce rozpaczliwie trzeszczącej— poczuł się jakoś nieswojo.

I choć na piersi jego tkwił podwójny rząd wstążeczek orderowych zdobytych w piekle zaciętych walk nad Sommą i na południowym, przeklętym froncie — kapitan d'Aubry wstrząsnął się niemiłym dreszczem na myśl, że w podobnie ponurej graciarni spędzi tę pierwszą noc zasłużonego odpoczynku.

Człapiący pantoflami, wiekowy, zgarbiony kamerdyner o gębie strupieszałej, jakby mchem zielonkawym obrosłej, zjawił się jak cień w uchylonych drzwiach, by zaprowadzić kapitana na spoczynek.

Szli przez jakieś stęchlizną wiejące korytarze, przez amfilady sal pustych i głuchych, gdzie trzeszcząca posadzka uginała się pod stopami, a mdły blask świec niesionych przez kamerdynera wyławiał z czarnych kątów jakieś dziwne pobłyski odrapanych złoceń i potłuczonych luster. Ta, w której zatrzymali sie, była podobna do tamtych komnat. Tyle tylko, że pośrodku, pod wielkim baldachimem wznosiło się olbrzymie łoże, przykryte ponsową, atłasową kołdrą, a w rogu stała niewielka sofa, na której rozesłano świeżo powleczoną pościel.

— Gdzież ja mam spać?...

Własny głos wydał się obcy kapitanowi w głuchej ciszy ponurego pokoju. Kamerdyner wskazał dłonią posłanie rozłożone na sofie.

— Tu...

— A tam, na łóżku?. Dla kogo posłane?...

Stary sługus milczał.

— No, gadajże...

— To tam... Nieboszczki hrabianki... — mruknął kamerdyner, nie patrząc.

— A dlaczego posłane?...

— Albo ja wiem?... Ktoby tam o tem myślał w tym rozgardjaszu...

— Jakto?. Kiedy hrabianka umarła?

— Wczoraj był pogrzeb. Tu, w parku...

— Cóż jej sie stało? Na co chorowała?

— Albo ja wiem, kapitanie?... Stał tu parę dni szwadron huzarów śmierci. Niemcy.

— No, więc co?

— A nic. Tylko tyle, że jak tu coś siedmiu pijanych oficerów wpadło w nocy do hrabianki, to... No, ja tam nie wiem, ale zaraz tej samej nocy otrąbili odmarsz, a hrabiankę znaleźliśmy martwą...

Kapitan d'Aubry zaświstał lekko przez zaciśnięte zęby.

— Nie broniliście jej?...

— Tak... Ja tu sam byłem z hrabianką, a przecież mnie paru ordynansów trzymało za ręce i nogi... Ja mówiłem już dawno, żeby stąd uciekać, a ona — nie. Że niby da sobie radę z boszami w razie czego... No i tyle... Czy mogę odejść, kapitanie?...

— A idź do djabła, pokrako! — warknął d'Aubry, zdjęty nagłą i nieoczekiwaną wściekłością.

Klął pod nosem plugawemi wyrazami, patrząc jak zgarbiony, poczwarnie koślawy cień starego oddala się po liszajowatej ścianie i znika za skrzypiącemi drzwiami. Ale już po chwili całą siłą woli musiał powstrzymać się, by nie zawołać sługusa zpowrotem, choćby poto aby nie zostać samotnie w tym pokoju strasznym, jak grób na opuszczonym cmentarzu. Nie krzyknął jednak. Nerwowym ruchem zapalił zgasłą fajkę i siadłszy na sofie odpinać począł sprzączki wysokich cholew. Chwilę mocował się z obcisłemi butami, ale wnet zdarłszy ze siebie mundur, rozciągnął się na jęczącem wszystkiemi sprężynami posłaniu.

Leżąc z przymkniętemi powiekami słuchał jak w głębokiej, przykrej ciszy stuka głośno bijące jego serce. Krew łupała mu w pulsach przyśpieszonym rytmem. Chciał zasnąć — ale mimo strasznego znużenia sen nie przychodził.

Klnąc zcicha kapitan d'Aubry odwrócił się do ściany. Jakże zazdrościł swoim kolegom, którzy popiwszy się gruntownie spali gdzieś w sąsiednich komnatach snem niespokojnym zapewne, ale twardym i nieprzerwanym, gdy on zacisnąwszy mocno powieki napróżno starał się zdrzemnąć choćby na chwilę. Gdybyż miał pod ręką parę butelek wina!...

Świece dopaliły się i skwiercząc błękitnym płomieniem pogasły, wydając duszącą, cmentarną woń stopionego tłuszczu. Uczyniło się czarno, tak czarno, że czerń tę odczuwał kapitan d'Aubry przez zamknięte szczelnie powieki. A jednocześnie cisza jakby pogłębiła się, wywołując niemiłe dzwonienie w uszach.

W ciszy tej lekki szelest jakby gniecionej tkaniny, dolatujący od strony łoża, był szmerem wprost przeraźliwym. D'Aubry uczuł, że grube krople potu występują mu na czoło.

Owionął go nagły, wstrętny lęk. Z oddechem wstrzymanym w piersi słuchał kapitan jak ów dziwny szmer przeradza się jakby w jakieś westchnienia czy szepty niezrozumiałe. Słuchał, dygocząc każdym nerwem.

I wtem — serce ścisnęło mu się w piersi nagłym skurczem.

W komnacie ktoś był prócz niego. Ktoś czaił sie w mroku. Ktoś, kto ledwie dosłyszalnem słowem-tchnieniem nazwał go z ciemności po imieniu.

— Raymond... Raymond...

Nie drżał kapitan d'Aubry, kawaler wielu orderów, w piekielnym huraganie ognia artyleryjskiego, w śmiertelnych atakach na bagnety, w oparach straszliwego gazu trującego dusząc się w masce oblepiającej mu zgorączkowaną twarz. Teraz jednak kapitan d'Aubry — dygotał, zlany kroplistym potem.

— Raymond... — popłynęło ku niemu z mroku.

Chciał zerwać się, porwać za broń, wołać — wreszcie — na pomoc, ale nagła drętwota obezwładniła mu ciało.

A wtedy — skrzypnęło coś, jakby ktoś niewiadomy powstawał z owego staroświeckiego łoża, i podłoga zaskrzypiała lekko pod jakiemiś delikatnemi stopami, krok za krokiem zbliżającemi się ku posłaniu kapitana.

D'Aubry uniósł się na sofie, ale tak powoli, z takim wysiłkiem jakby walcząc z niezwykłą, tajemniczą mocą przyciskającą mu ramiona do poduszki. Oczy miał ciągle zamknięte — wiedział o tem. Ale mimo to widział...

Tuż przy nim stała kobieta. Młoda. Piękna. Twarz jej blada śmiertelnie, była rozjaśniona dziwnym, sennym, martwym prawie uśmiechem. Oczy przymknięte, brwi uniesione, niby w najwyższem, nieziemskiem upojeniu.

— Jakże mogę ją widzieć w zupełnym mroku... — przeleciało przez mózg kapitana pytanie bez odpowiedzi. Ostatnia myśl...

Objęły go ramiona, chłodne jak płaty śnieżne, przemożnie silne, obezwładniające aż do zupełnego omdlenia myśli i uczuć.

Kapitan d'Aubry osunął się na poduszki, ale jeszcze nie dotknął ich głową, gdy drobne, twarde, zimne wargi wpiły mu się w usta, zapierając dech, odbierając resztę przytomności.

Dłonie oficera objęły bezwiednie schyloną nad posłaniem postać...

— Raymond... Zaślubiam cię na tę noc... — przeleciał nad nim szept jak bezgłośne westchnienie.

Niby we śnie czuł kapitan, jak niewidzialna dłoń wsuwa mu na mały palec jakąś obrączkę, zimną jak lód.

— Mój... — tchnęło nad nim. — Nikogo w życiu nie kochałam... Ty pierwszy...

Bez myśli, bezświadomie przytulił się do piersi kobiecych wspartych o jego pierś. Naoślep, gorączkowo szukał w mroku ustami ust...

Ale kiedy znów na nie natrafił— cofnął się nagle całem ciałem wstecz. Niespodzianie zaleciał go odór straszliwy, duszący. Potworny trupi cuch, słodkawy fetor ludzkiej padliny...

Najwyższym wysiłkiem omdlałej woli chciał wyszarpnąć się, wyrwać z tych ohydnych, wstrętnych objęć. Nie zdołał. Uczuł jak lodowaty uścisk otacza mu szyję i dusi... dusi... dusi...

Zgiętemi, sprężonemi ramionami próbował rozerwać ten śmiertelny oplot — lecz tchu mu nie stało do walki. Ogarnął go nagły mrok, czarniejszy od mroku nocy...

Tak właśnie, ze zgiętemi, sprężonemi w strasznym jakimś skurczu ramionami i z twarzą siną, czarną prawie od nabiegłej krwi leżał kapitan d'Aubry, kiedy go rankiem zobaczył ordynans, i według rozkazu — chciał ze świtem obudzić.

Krzyk. Alarm. Zbiegli się oficerowie z sąsiednich pokojów. Rozwartemi szeroko oczyma patrzyli jak lekarz pułkowy ogląda zwłoki ich kolegi i zwierzchnika i z przerażeniem w głosie stwierdza śmierć z powodu anewryzmu serca. Nie mogli się nadziwić i nażalić, że taki oto zdrów, silny i tęgi oficer w stu bitwach przez kule nietknięty umiera nagle na jakiś tam anewryzm serca, na sofie, w pościeli, jak najzwyczajniejszy mieszczuch.

A potem jeszcze bardziej się zdziwili, gdy stary kamerdyner, patrząc na zwłoki kapitana d'Aubry, cofnął się nagle jakby widmo ujrzawszy i zdławionym głosem wymamrotał wskazując na rękę oficera:

— Sygnet hrabianki... Sygnet hrabianki... Przecież miała go na palcu kiedyśmy ją do trumny kładli...

Na zsiniałej ręce kapitana Raymond d'Aubry widniał wspaniały pierścień, z herbem rżniętym w rubinie, czerwonym jak krew. Daremnie próbowano ściągnąć ten klejnot z martwych, zesztywniałych palców... Tak już musiał pozostać...

Jak zostać nieśmiertelnym?

Protekcjonizm i partyjność,
Myśl jałowa, sucha, —
To są nasi nieśmiertelni
Na bezdrożach ducha.
Wyrwij bogom ogień święty,
Bądź Prometeuszem,
Krwawe serce twe mąż wielki
Skryje kapeluszem.
Ale głowę fryzowaną
Chyl przed możnych światem,
Bądź im wiernym zrazu sługą,
A nazwą cię bratem.

Protekcyjka rychło twoim
Udziałem się stanie,
Lecz poświęcić musisz honor,
Cześć i ukochanie.
Z pustką w sercu, z pustką w duszy
Idź w żywota drogi,
A dla słabszych miej pogardę
I kopnięcie nogi.
Jeśli blaga jest twą cechą
I umiesz być czelnym,
Okrzykną się mężem wielkim —
Będziesz nieśmiertelnym.

Kto ponosi winę za Żyrardów?

Nikt inny-tylko Polacy!

Za obce pieniadze -- na szkodę własnemu Państwu i społeczeństwu

Rewelacje nasze, demaskujące w sposób gruntowny i wyjaknajwieksze **ulgi i ułatwienia, nawet wbrew interesom polskim** czerpujący bezprzykładnie skandaliczne stosunki, panujące od dłuższego czasu w Zakładach Żyrardowskich, dobiegają do wyznaczonego przez nas narazie kresu.

Jeszcze pare ostatnich rewelacyj — a potem zaczekamy na wynik...

W szeregu artykułów w sposób najzupełnej objektvwny

opierajac sie na bezwzględnie ścisłych i sprawdzonych materiałach

oświetliliśmy ponura i bolesną rzeczywistość żyrardowską, nie starając sie zgeszczać i tak dostatecznie ciemnych barw, w jakich się ona przedstawia.

Wydobyliśmy z ukrycia

zazdrośnie strzeżone tajemnice

licznych fundacyj i legatów, które wskutek karygodnych manipulacyj Francuzów

zniknełv bez śladu,

prześwietliliśmy spekulacyjne, niszczycielskie i rabunkowe metody gospodarki Boussac'ów, ich

wysoce nielojalny stosunek do Państwa i społeczeństwa polskiego,

oraz istotne powody ich polityki.

szkodliwej dla Polski.

Po tem wszystkiem nasuwa sie pytanie:

kto winien i kto ponosi odpowiedzialność

przedewszystkiem za zaprzepaszczenie wspaniałych ongiś i bogatych Zakładów Żyrardowskich, kosztem wielu milionów odbudowanych z ruin przez Państwo dla dobra polskiego robotnika i polskiego społeczeństwa, a nie dla awanturniczych spekulantów oraz za obecny smutny i ponury stan rzeczy w Żyrardowie?

Czy tylko francuscy awanturnicy, którym udało sie

za marne grosze opanować wielkie i świetnie urzadzone Zakłady Żyrardowskie.

czy też inne jeszcze czynniki z pośród społeczeństwa polskiego.

Pod tym wzgledem nie może być nawet dwóch zdań.

Najbardziej przebiegli, sprytni, bezczelni, czy nawet utalentowani cudzoziemcy nie mogliby odnieść w obcym kraju takich sukcesów, gdyby nie mieli

poteżnego poparcia i pomocy wybitnych i bardzo ustosunkowanych czynników miejscowych.

Niewątpliwie cześć winy spada na ówczesne czynniki urzędowe, które niedość skrupulatnie zbadały uprawnienia Boussac'ów do przejecia Zakładów Żyrardowskich z rak państwowego zarządcy przymusowego, nie ustaliły istotnej wartości dokonanych przez Skarb Państwa inwestycyi i wreszcie

nie zatroszczyły sie o odpowiednie zabezpieczenie interesów Skarbu Państwa.

polskich współwłaścicieli Zakładów Żyrardowskich, ich pracowników i robotników, oddając je bez żadnych zastrzeżeń

na łup spekulantów.

Znacznie jednak większa część winy spada na te czynniki nieoficjalne, które, badź to ulegając sugestji Zachodu i przyjaźni z Francją, badź też z innych pobudek, nie szczedzili trudów, interwencyj i nacisków na osoby urzedujace, ażeby dla swych nowych przyjaciół uzyskać możliwie

i z wyraźna ich szkodą.

Różnego rodzaju i autoramentu „chadataje" i polscy członkowie zarzadu Zakładów Żyrardowskich, nie liczac całego szeregu innych

cichych przyjaciół,

rekrutujących sie przeważnie z pośród byłych ministrów, posłów, senatorów i t. p., którzy z jakiegokolwiek tytułu otarli się o stosunki dyplomatyczne.

zabiegali usilnie na korzyść Francuzów

z Żyrardowa, którzy płacili za te usługi, poniżajace poczucie godności narodowej Polaków,

pieniędzmi i... pogardą,

ale jednocześnie stawali się coraz zuchwalsi w swej bezkarności.

W zuchwalstwie swem doszli do tego, że np. zastępca Boussac'a p. Aupetit i generalny dyrektor Vermersz uważaja, że

mogą rozmawiać tylko z ministrami.

kierując np. dyrektorów departamentów ministerjalnych i innych wysokich urzedników Państwa Polskiego do podwładnych sobie dyrektorów fabrycznych, uważając, że dla nich sa to osobistości zbyt nisko postawione.

Przykład jest zaraźliwy, więc i obecny dyrektor administracyjny p. Koźmiński

nie chce rozmawiać sam z delegacjami robotników,

lecz posyła do nich swego sekretarza.

Gdyby awanturnicy francuscy, działajacy w Polsce

z ujmą dla swego wielkiego narodu.

nie byli pieczołowicie osłaniani na każdym kroku przez polskich „chadatajów", rzady ich w Żyrardowie, oparte na pogwałceniu praw polskich i samowoli, dawno jużby sie skończyły i

robotnik polski wyzwoliłby się z ich ucisku.

Odpowiedzialność moralna zatem za to wszystko, co dzieje się w Zakładach Żyrardowskich, za straty Skarbu Państwa i za krzywdy sierot, emerytów i robotników

spada wyłacznie na polskich opiekunów Boussac'ów,

gdyż bez ich knowań do takiego stanu rzeczy nie doszłoby.

Najwyższy czas jest przeciwdziałać temu stanowi rzeczy, przeciwstawiajac ulubionej metodzie Boussac'ów — zwlekania

szybkość decyzji i działania.

Najwyższy czas, powtarzamy, naprawić długoletnie błedy i przesadnie lojalne wyczyny kurtuazyjne nieodpowiedzialnych czynników w stosunku do wysoce nielojalnego przemysłowca, nadużywającego w sposób karygodny praw gościnności w Polsce.

I jeżeli władze polskie w najkrótszym czasie nie położą ręki i nie przeprowadza

szybko i bez wahania należytej sanacji stosunków żyrardowskich.

to społeczeństwo polskie nie przejdzie jednak do porządku nad tem gorszacem widowiskiem, któremu na imie — ŻYRARDÓW.

Łotrostwa fałszywego księdza

Orgje z dziewczętami na cichej plebanji

Alfons Piór był od lat najmłodszych młodzieńcem „obiecującym". Za jakąś nieładną sprawkę wydalono go z 6-ej klasy gimnazjalnej, a zamieszkali w jednem z miast na Pomorzu rodzice,

wyrzekli się wyrodnego synalka.

Fakty te nie wytrąciły Alfonsa z „równowagi", przeciwnie, począł rozmyśliwać nad nową na większą skalę aferą. Aż wpadł na pomysł.

Podrobił dokumenty, stwierdzające, jakoby otrzymał

święcenia kapłańskie

w Krakowie i zaopatrzony w nie, objeżdżał całe Pomorze, zbierając ofiary na budowę kościoła. Naturalnie, dodawać nie potrzeba, że ofiary szły do kieszeni oszusta.

Gdy wreszcie wyeksploatował Pomorze, przeniósł się do Małopolski wschodniej, gdzie zjawił się najpierw u 80-letniego proboszcza w Petlikowcach pod Buczaczem. Staruszek, nie podejrzewając oszustwa, przyjął serdecznie młodego „księdza" i powierzył mu nawet prowizoryczne pełnienie

czynności wikarjusza

do czasu nominacji przez arcybiskupią kurję lwowską.

Piór rozpoczął swe czynności „kapłańskie" w niezwykły sposób. Najpierw zażądał od swych parafjan składania

ofiar w gotówce

rzekomo na różne cele kościelne, a w ślad za tem urządził sobie na plebanji wytworny pokój, do którego zwabiał młode dziewczęta wiejskie.

Zachowaniem się młodego „księdza" zainteresował się wreszcie sędziwy proboszcz, zwłaszcza, że pewnego dnia w kościele zauważył jakąś

dużą nieścisłość

przy odprawianiu przez „księdza Pióra" nabożeństwa. Zaszedłszy pod nieobecność swego przyszłego wikarego do jego pokoju, znalazł tam na stole list, w której jakaś kobieta wzywała Pióra, aby „skończył wreszcie grać tę komedję i zdjął nieprawnie noszoną sutannę".

O odkryciu swem proboszcz zawiadomił policję. Pióra aresztowano i przed paru dniami posadzono na ławie oskarżonych. W wyniku przewodu sądowego, trybunał skazał oszusta na 8 miesięcy więzienia.

„J. H." wypalone na czole

Barbarzyństwa antysemityzmu w Hitlerji

Do kampanji antyżydowskiej w Hitlerji dni ostatnie dorzuciły kilka „kwiatków".

Oto ostatnio we wszystkich szpitalach w Düsseldorfie wywieszone zostały tablice z następującym napisem: „Studentom niearyjskim wolno zajmować miejsca dopiero po wejściu wszystkich aryjczyków".

W Tylży zaprowadzono „godzinę policyjną" dla Żydów: o godz. 10 wieczór wychodzą na miasto szturmowcy - trębacze i po sygnałach trabek żadnemu Żydowi nie wolno się pokazać na mieście.

O barbarzyństwie, przypominającem już nie średniowiecze, lecz czasy jakiegoś dzikiego Babilonu czy Numidji, donosi z triumfem „Völk. Beobachter", centralny organ Hitlera.

Oto „komórka narodowych socjalistów" przy koncernie kinowym Hugenberga „Ufa" wydała ostrzeżenie pod adresem urzedniczek koncernu, że urzędniczkom które beda utrzymywały stosunki z mężczyznami-Żydami, beda wypalone na czole inicjały „J. H.", co ma znaczyć „Judenhure".

Dodać należy, iż „hure" jest najtrywjalniejszem przezwiskiem niemieckiem dziewczyny lekkich obyczajów...

Oto „kwiatki" z państwa swastyki.

Nowe sensacyjne aresztowania

Uwięzienie 2 dyrektorów i 2 inspektorów kopalń

Na zarządzenie władz prokuratorskich w Katowicach aresztowani zostali dwaj dyrektorzy kopalń Donnersmarkt i Bluecher, inż. Burke i inż. Vogt. Ponadto aresztowano dwóch inspektorów tych kopalń.

Przyczyny aresztowania, jak i szczegóły toczącego się śledztwa, trzymane są w ścisłej tajemnicy. Niewątpliwie jednak aresztowania te stoją w związku z akcją unieruchomienia kopalń, z których Donnersmarkt i Bluecher zostały w ostatnim czasie zastanowione. Aresztowania te, które nastąpiły wkrótce po aresztowaniu w innej zgoła sprawie generalnego dyrektora huty Wspólnoty Interesów, Bernhardta i szefa walcowni huty Królewskiej Morcinka, spowodowały ogromne poruszenie.

*

W sprawie powyższej ukazał się komunikat oficjalny treści następującej:

„W związku z unieruchomieniem kopalni Donnersmarkt w Chwałowicach i kopalni Bluecher w Bogusowicach, które zostało dokonane 1 lipca b. r. z naruszeniem obowiązujących przepisów demobilizacyjnych, aresztowano naskutek decyzjim rokuratora sądu okręgowego w Katowicach dn. 3 b. m. generalnego dyrektora kopalń i hut ks. Donnersmarkta p. Oskara Vogta i naczelnego dyrektora tech nicznego tychże zakładów p. inż. Brunona Burke, dalej inspektora kopalni Donnersmarkt p. Maxa Bretbera i inspektora kopalni Bluecher p. Pawła Teubnera. Skutkiem unieruchomienia tych kopalń 1500 osób straciło pracę".

Sędzia okradziony w pociągu

W pociągu pośpiesznym, zdążającym z Krakowa do Katowic, został okradziony ubiegłej nocy z portfelu i gotówki w sumie 640 zł. sędzia sądu apelacyjnego w Katowicach. dr. Zygmunt Kierekiarto.

Wdrożone przez policję poszukiwania nie dały narazie wyniku.

Podpalił swój dom aby zdobyć premję asekuracyjną

Z Bielska donoszą: Wczorajszego wieczora przytrzymano w Mikuszowicach 23-letniego Stefana Perembskiego i jego 37-lenia żonę, Gizelę, którzy usiłowali podpalić swój dom celem uzyskania premii asekuracyjnej. Ogień podłożyli na strychu, oblewając przygotowane szczapy drzewne naftą. Płomienie jednakże zawczasu spostrzeżono i zapobieżono rozszerzeniu się ognia.

Sprawę skierowano do prokuratora sądu okręgowego w Wadowicach.

Nowe znaczki pocztow dla korespondencji urzędowej

Państwowe zakłady graficzne kończą druk nowych znaczków pocztowych, które niebawem ukażą się w obiegu.

Jeden typ znaczków wartości 5 gr., o wymiarze 18 × 22 mm., będzie miał pośrodku godło państwowe.

Drugi typ znaczków przeznaczony będzie wyłącznie do opłaty urzędowych listów i przesyłek, zamiast dotychczasowego systemu rozrachunków okresowych za świadczenia pocztowe, co się okazało nieekonomiczne i sprzyjało szafowaniu korespondencją urzędową.

Znaczki tego typu będą w dwu kolorach: fioletowe dla zwyczajnych przesyłek urzędowych i ciemno - oranżowe dla poleconych. Będą one tłoczone na papierze z wodnym znakiem, przedstawiającym trąbki pocztowe.

Zwycięstwo Polaków w Lipinach

W wyborach do rady zakładowej huy cynku Silesia w Lipinach największa ilość głosów padła na listy polskie, które uzyskały osiem mandatów, zaś dwie listy niemieckie pozosały bez miejsca.

Hohenlohe znów redukuje

Z dniem 1 bm. Zakłady Hohenlohego w Wełnowcu wypowiedziały pracę 120 robotnikom i urzędnikom. Mający być zredukowani pracownicy zwrócili się do komisarza demobilizacyjnego.

Znów zamach baronów węglowych

Próba unieruchomienia dwuch kopalń

Pogłoski o zamiarach redukcyjnych we Wspólnocie Interesów sprawdzają się.

Wczoraj wpłynął do komisarza demobilizacyjnego wniosek naczelnej dyrekcji kopalń tego koncernu o zezwolenie na unieruchomienie kopalni Florentyna w Łagiewnikach i kopalni Ficinus w Siemianowicach. Sprawa ta będzie roztrząsana na konferencji w dniu 7 b. m.

Przeciwko temu wnioskowi wypowiedziała się już delegacja robotników rady zakładowej i organizacji z burmistrzem Siemianowic, Smoczkiem, który przedstawił katastrofalną sytuację robotników na wypadek unieruchomienia kopalni Ficinus, jak i poważny uszczerbek w dochodach gminy.

Tyfus brzuszny w Tychach

Radykalne zarządzenia sanitarne

Z tych donosza: Wybuchła tu groźna epidemja duru brzusznego. Lekarz powiatowy dr. Cichy stwierdził symptomy duru u 16-tu osób, które niezwłocznie przewieziono na oddział zakaźny szpitala w Mikołowie.

Równocześnie na zarządzenie lekarza powiatowego zamknięto znajdujące się na miejscu trzy składy rzeźnickie i trzy sklepy sprzedające wędliny na czas nieograniczony. Zarządzenie to ma na celu zapobieżenie rozszerzeniu się epidemji.

Postrzelony opryszek za opór w czasie aresztowania

Z Bielska donoszą: W dniu wczorajszym policja posterunku w Babicach pow. Biała dokonała aresztowania niebezpiecznego przestępcy, 31-letniego Franciszka Krzemienia. Z powodu stawianego przez Krzemienia w czasie aresztowania oporu, policjant był zmuszony do użycia broni palnej.

Kula przeszyła Krzemienia na wylot, zadając mu ciężką ranę poniżej serca. Rannego przestępcę odstawiono do szpitala więziennego przy sądzie okręgowym w Wadowicach.

Napad rabunkowy

Z Pszczyny donoszą: Na drodze leśnej między Orzeszem a Jaśkowicami w pobliżu Spółki Brackiej Orzeszów, dokonano wczoraj rano napadu rabunkowego na Agnieszkę Mansfeldową. Zamaskowany rabuś powalił ją na ziemię i wyrwał z ręki torebkę skórzaną oraz kwity, uprawniające do podjęcia renty, poczem zbiegł.

Za sprawcą napadu wdrożyła pościg policja.

Nasze wędrówki po Polsce

Miasto... mlekiem płynące

Szczęśliwy Buk nie zna kryzysu

Może niejeden nawet poznańczyk nie wie o tem, że małe miasteczko Buk, położone niemal u bram Poznania, ma za sobą bardzo odległe dzieje. Bo istniał Buk, jako miasto, już w pierwszej połowie 13-go wieku, a zatem przed laty siedmiuset, ustanowiony miastem przez księcia Przemysława I. Po dziś dzień też zachował Buk swój średniowieczny charakter pod względem rozbudowy ulic.

Pewnego rodzaju okres świetności miał Buk za czasów króla Stefana Batorego, kiedy to opiekował się nim troskliwie sekretarz królewski, ks. Stanisław Reszka.

Później odegrał Buk niebyleją rolę w czasie powstania w r. 1848, kiedy 500 kosynierów wielkopolskich wtargnęło do miasta pod wodzą Eugenjusza Szczanieckiego i Kazimierza Niegolewskiego i zaatakowało załogę pruską złożoną z dwu kompanij żołnierzy. W boju tym poległo kilkudziesięciu kosynierów, których pamięć czci po dziś dzień nietylko Buk, ale i cała Wielkopolska.

Dziś Buk jest miasteczkiem o 3800 mieszkańców, urządzony jest jednak zupełnie nowocześnie, posiada własną kanalizację, wodociągi i elektrownię, bynajmniej nie jako spuściznę po Niemcach, gdyż zbudowaną przed 5 laty zaledwie. Odznacza się też wzorowemi brukami ulicznemi, również najświeższej, powojennej już daty.

Całe bogactwo miasteczka stanowi — „wielka mleczarnia". Jest to prawdziwa fabryka, założona w r. 1882 jako spółdzielnia, a przed laty dziesięciu zamieniona na wielkie przedsiębiorstwo akcyjne, zrzeszające około 500 producentów, zarówno z pośród ziemian, jak i małorolnych. Maszyny mleczarni przetwarzają codziennie 22.000 litrów mleka, za które dostawcy — akcjonarjusze pobierają z kasy przedsiębiorstwa 80.000 zł. miesięcznie!

Nic dziwnego, że w tem mieście mlekiem płynącem, podobni jak i w całej okolicy, kryzys nie dał się odczuć tak boleśnie, jak gdziekolwiek indziej. Ale jest to zasługa dużego zmysłu organizacyjnego ludności wielkopolskiej i doskonałej administracji, która umiała opanować nietylko rynki wewnętrzne, ale sięgnęła z wyrobami mleczarni nawet zagranicę.

A wszakże takich Buków, miodem i mlekiem płynących moglibyśmy posiadać w Polsce setki — byle trochę dobrej woli i n... zmysłu organizacyjnego.

Zuchwałe świętokradztwo *w kościele św. Wojciecha w Kielcach*

KIELCE 3.7. Zuchwałego świętokradztwa dokonano onegdaj w kościele św. Wojciecha. Sprawcy dostali się do świątyni przez główne drzwi, które otworzyli przy pomocy wytrychów, poczem skierowali się do ołtarza z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, ozdobionego cennemi wotami.

Bandyci rozbili tabernaculum, skąd zrabowali cenną monstrancję i dwa kielichy złote, następnie zdarli z wizerunku Matki Boskiej złocistą sukienkę, a wreszcie ograbiwszy ołtarz z wszystkich wot i kosztowności, zbiegli wraz z łupem.

Bezczelne świętokradztwo wywołało w Kielcach ogromne wrażenie.

Dodatek sportowy

Na froncie spotkań ligowych -- niespodzianki

Wisła-Podgórze 10:1

KRAKÓW, 2.7. — Tel. wł. — **Wisła — Podgórze 10:1 (7:1). Bramki dla Wisły: Artur 4, Obtułowicz 3, Serek 2, Sołtysik 1, dla Podgórza — Chodur. Sędzia p. Gauda.**

Pogrom Podgórza, zupełnie niespodziewany, jest może do pewnego stopnia wynikiem osłabionego składu tego zespołu. Nie można pominąć jednak coraz bardziej poprawiającej się formy Wisły, której młody i żywiołowy atak nabiera rutyny i szlifu.

Garb.-Cracovia 3:1

KRAKÓW, 2.7. — Tel. wł. — **Garbarnia Cracovia 3:1 (2:1). Bramki dla Garbarni: Pazurek dwie, Bator jedną, dla Cracovii Małczyk. Sędzia p. Wardęszkiewicz z Łodzi.**

Garbarnia rusza z miejsca do ataku i uzyskuje już w drugiej minucie po podaniu Malickiego, ze skośnego strzału Pazurka, prowadzenie. Cracovia wyrównuje w 8-ej minucie, gdy Małczyk w zamieszaniu podbramkowem strzela, a piłka odbija się od słupka i wpada do bramki.

Gra do przerwy stoi pod znakiem zmiennych ataków. W 43-ej min. Bator dalekim strzałem w róg uzyskuje znów prowadzenie. Po przerwie Garbarnia dochodzi coraz bardziej do głosu i w 9-ej min. Pazurek łatwym do obrony strzałem uzyskuje decydujący punkt.

Dopiero w ostatnim kwadransie białoczerwoni mają szanse wyrównania, których jednak nie realizują. Cztery rzuty wolne bite w okolicy pola karnego nie trafiają

Ruch-Warta 2:1

KATOWICE, 2.7. — Tel. wł. — **Ruch — Warta 2:1 (2:1). Bramki dla Ruchu: Gemza i Gwóźdź, dla Warty Nowacki. Sędzia p. Rutkowski.**

Spotkanie rozpoczęło się sensacyjnie, albowiem w parę minut po rozpoczęciu gry Warta zdobywa przytomnie pierwszą bramkę przez Nowackiego, mimo interwencji Kurka, który zostaje przytem lekko kontuzjowany.

W dalszym ciągu Warta gra koncertowo we wszystkich niemal liniach, nadając grze niesłychanie szybkie tempo.

Ruch w tym okresie nie egzystuje na boisku, broniąc się tylko bezładnemi wykopami. Stan taki trwa przez 20-cia minut. Potem Warta pada ofiarą narzuconego przez siebie tempa gry i pozwala Ślązakom dojść do głosu. Ruch konsoliduje się powoli i przechodzi do generalnej ofenzywy. W 24 min. pada pierwsza wyrównująca bramka, strzelona przez Gemzę.

Następnie po kilkunastu sekundach nowy atak Ruchu przynosi znowu z przepięknego podania Urbana, drugą bramkę strzeloną przytomnie przez Gwoździa mimo interwencji Fontowicza.

Po przerwie obraz gry nie zmienia się zasadniczo. Stroną atakującą jest nadal Ruch mimo, iż Warta przeprowadza od czasu do czasu niebezpieczne ataki, które kończą się na obronie, bądź też na niezawodnym Kurku. Niezliczona ilość strzałów Ruchu idzie na aut, niezliczona ich ilość odbija się o słupki lub pada łupem dysponowanego Fontowicza.

Legia-22 p.p. 3:1

SIEDLCE, 2.7. — Tel. wł. — **Legia — 22 p. p. 3:1 (1:0). Bramki dla Legji strzelili Maurer, Nawrot i Martyna z karnego. Dla 22 p. p. Begański. Sędziował p. Hausman ze Lwowa.**

Po rozpoczęciu gry stroną atakującą są gospodarze, ale w 5-ej minucie Wypijewski centruje do Maurera i ten z odległości 10 m. strzela w siatkę nie do obrony.

Utrata bramki nie peszy pokonanych którzy atakują skutecznie, ale w chwilach decydujących zaprzepaszczają kilka świetnych okazyj.

Po przerwie 10-ta minuta przynosi Legji drugi punkt: po pięknej kombinacji Wypijewskiego, Przeździeckiego I-go i Nawrota, ostatni z pola karnego strzela pod poprzeczkę.

Trzeci punkt Legja uzyskuje w 32-ej min. gdy przypadkowo Polak dotyka piłki ręką na polu karnem. Martyna strzela z karnego.

Honorowy punkt zdobywają pokonani w 42-ej min. po bardzo pięknej kombinacji Świętosławskiego, Gilewicza i Czajki, który wystawił Biegańskiego i ten ostatni strzelił celnie.

Czarni-Ł.K.S. 1:0

Czarni zyskali cenne dwa punkty po walce, która miała zmienny przebieg. Przed pauzą gra była mało ciekawa, tempo dość swobodne, przyczem jednak gospodarze byli stanowczo więcej przy piłce i akcje ich były groźniejsze.

Jedyna bramka, na którą w tym okresie zasłużyli padła w ostatniej sekundzie pierwszej połowy, przyczem Chmielowski nie wykorzystał uprzednio rzutu karnego, umożliwiając lekkim strzałem Frymarkiewiczowi obronę.

Po przerwie zawody stały się znacznie ciekawsze. Ł. K. S. wobec grożącej klęski raczył nieco przyśpieszyć swe tempo. Udało mu się w tym okresie szczególnie przy końcu zdobyć nawet przewagę, jednak nie była ona tak silną, by zmusić mogła do kapitulacji doskonałą defenzywę Lwowian.

———:)✱(:———

Co słychać w tenisie

Dziś w Wimbledonie Jędrzejowska wraz z Stammers spotka się w III rundzie gry podwójnej pań z. parą angielską White, Seymour. Po bardzo prawdopodobnem zwycięstwie para polsko-angielska wpada na parę Mathieu, Ryan i to będzie zdaje się już za twardym orzechem do zgryzienia, jeśli się zważy że para ta wygrała mistrzostwo Francji.

Z Łodzi nadeszła przykra wiadomość: Tłoczyński jest wciąż w słabej formie i przegrał z Wittmanem w meczu pokazowym w stosunku 8:10, 2:6. Na powrót formy mamy jeszcze miesiąc czasu — do meczu z Włochami.

Kiełbasa zwycięża

Bohater wyścigu szosowego „Expressu Porannego" Aleksander Kiełbaba święci nieprzerwane pasmo triumfów na szosach polskich. W wielkim wyścigu dookoła Łodzi pokonał on w niedzielę elitę kolarzy polskich. Tem ciekawiej przedstawia się jego start na mistrzostwach Polski, które odbędą się w nadchodzącą niedzielę pod Warszawą na trójkącie szós długości 14 klm., a ogólnym dystansie 156 klm. Kiełbasa spotka się z „bohaterami" Tour d'Hongrie, Oleckim, Stefańskim, Michalakiem, Zalewskim. Zobaczymy kto powinien był jechać do Budapesztu

Bokserski mistrz świata - Sharkey - znokautowany

Lekceważony Carnera objął po nim tron

Sensacje w boksie światowym mnożą się. Przed paroma tygodniami Max Schmeling, gorący faworyt spotkania został pobity przez Maxa Baera. W nocy z czwartku na piątek mistrz świata Jack Sharkey został znokautowany najprawidłowiej w świecie przez olbrzyma włoskiego Primo Carnerę.

Sharkey ważył 91,6 klg., Carnera 118,5 kgr. Różnica była więc olbrzymia. Mimo to początek meczu zdawał się zapowiadać znów łatwe zwycięstwo punktowe Sharkeya. Carnera bowiem był w swych ciosach nadzwyczaj skąpy, a Sharkey umiejętnie paraliżował przewagę wzrostu Włocha: co chwila nurkował pod jego ramionami i atakował z powodzeniem ciało olbrzyma, nie znajdując większego oporu. Carnera dawał się ponosić wściekłości, rzucał się całem ciałem na przeciwnika, tak, że raz omal go nie wpchnął za sznury. Mimo to mecz był właściwie lekcją boksu, którą dawał Sharkey Camerze.

W czwartej rundzie Sharkey nadział się na ciężką lewą Carnery. Tłum złożony przeważnie z Włochów zaczął krzyczeć „Camera". Ale i ten moment krytyczny przezwyciężył szybko Sharkey i w piątej rundzie miał znowu niewielką przewagę.

Nikt też nie przypuszczał, że koniec jest tak blisko. Ale już w szóstej rundzie Carnera przypuścił dziki atak i Sharkey padł na chwilę na deski. I teraz popełnił wielki błąd taktyczny: zamiast cofnąć się znów do defenzywy, dał się ponieść swemu temperamentowi i zaczął też dziko atakować. W wymianie ciosów oberwał Sharkey ciężkie uderzenie w żołądek, spuścił odruchowo ręce i za chwilę straszny cios podbródkowy poderwał go wprost w powietrze. Sharkey zwalił się jak kłoda, nie drgnął nawet podczas liczenia. Zaciągnięty przez sekundantów do rogu, dopiero po długich zabiegach, masażach, okładach z lodu i solach otrzeźwiających doszedł do siebie.

Wielki triumf Warty w mistrzostwach lekkoatletycznych Polski

Mistrzostwa Polski rozegrane w Bydgoszczy przyniosły wiele wyników nieoczekiwanych, choć niezawsze dobrych. I tak Pławczyk rekordzista Europy w skoku wwyż z wynikiem 196 przegrał choć wynik zwyciezcy lwowianina Niemca wynosił tylko 180. Białostoczanin Kucharski rozgromił na 800 i 1500 mtr. najlepszych dotychczas średniodystansowców Polski Kuźmickiego i Maszewskiego.

Bezkonkurencyjnym długodystansowcem okazał się Fiałka, który wygrał 5 i 10 klm. w dobrych czasach 32:50 i 15:41. Heljasz przegrał w dysku z Tilgnerem. Kluk pobił Sznajdra w skoku o tyczce i osiągnął wynik 383, w doskonałej formie okazał się Sikorski, wygrywając skok wdal 694 i 100 mtr. w 11 sek.

Wreszcie Luckhaus, w niewdzięcznej konkurencji — trójskoku, zrobił jeszcze jeden krok w kierunku poziomu światowego a jego wynik, kto wie, czy nie jest najlepszy w Europie w sezonie bieżącym.

Nie było niespodzianki tylko gdy startował Bieniakowski: wygrał on i 400 i 200 mtr. bez trudu.

Zawody zakończyły się wielkim triumfem Warty; zdobyła ona prawie dwa razy tyle punktów co AZS. Warszawa.

Nędzny efekt udziału Polski w biegu dokoła Węgier

W Budapeszcie zakończony został wyścig dokoła Węgier z wynikiem dla barw polskich wprost katastrofalnym: z czterech kolarzy, którzy wystartowali w środę, do mety przybył tylko jeden Olecki. Michalak, Korsak-Zalewski i Stefański wycofali się w czasie wyścigu, tak że drużyna Polska, jedyna ze startujących drużyn narodowych, nie doszła do mety.

W klasyfikacji ogólnej Olecki zajął miejsce 20, jedno z ostatnich, jeśli się zważy ze skończyło wyścig dwudziestu kilku kolarzy. Katastrofą dla Oleckiego były przedewszystkiem góry, na których tracił często po kilkadziesiąt minut. Raz jeden Olecki zabłysnął lepszą klasą — na ostatnim etapie, który przebył wraz z czołową grupą z przeciętną ponad 40 klm. godz. Ale i tu na 10 klm. przed metą padł ofiarą defektu i przybył dziesiąty, o 9 minut za zwycięzcą.

I pomyśleć ze P. Z. T. K. nosił się ongiś z zamiarem zgłoszenia drużyny polskiej do Tour de France. Najpierw odegrajmy jaką taką rolę w wyścigu amatorów — Tour d'Hongrie.

Na śląskich boiskach

PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŚLĄSKA.

W tabeli ligowej na Śląsku sytuacja się już zupełnie wyjaśniła. Na czele tabeli kroczy bezapelacyjnie Naprzód Lipiny, który w tym roku zaszczytny tytuł mistrza Śląska wywalczył. Lipiniacy może w tym roku będą mieli więcej szczęścia w rozgrywkach o wejście do Ligi państwowej, niż to miało miejsce dwa lata temu, gdzie nie biesko - czarni przez lekkomyślność na własnem boisku przegrali z 22 p.p. tracąc temsamem szanse do awansu. W klasie A sytuacja jeszcze nie zupełnie się wyjaśniła. W grupie I zdecydowanie prowadzi KS Dąb. W pozostałych grupach o prymat walczą: Haller, W. Hajduki, Wawel, Nowa Wieś, 24 Szopienice.

Niedzielne zawody dały następujące wyniki:

Liga śląska.

W Chorzowie: Azotowcy — IFC (Katowice) 3:3 (3:1).

Gospodarze znajdują się w doskonałej formie. IFC w ostatnim czasie podupadł. Katowiczanie widząc, że nie mają już szans do zdobycia tytułu mistrza grają bez checi i ambicji. Miejscowi stale dominowali nad swym przeciwnikiem, o czem świadczy najlepiej wynik do przerwy. Po zmianie pól Azotowcy spoczywają na laurach i gościom udaje się wyrównać. Bramki uzyskali dla miejscowych Wolny, Jaskuła i Błot. dla IFC Goerlitz —2, Joszke 1.

W Świętochłowicach: (Śląsk — Orzeł (Wełnowiec) 4:0 (1:0).

Gospodarze bez zbytniego wysiłku pokonali twardą drużynę gości, uzyskując swe bramki przez Klechę (2), Sprasa i Goda po 1.

W Bielsku: BBSV — Kolejowe PW (Katowice) 3:0 w. o.

Na szarym końcu tabeli znajdujący się zespół piłkarski kolejarzy katowickich, chcąc sobie zaoszczędzić męczącej podróży i dalszego „worka bramek", wolał oddać bieszczanom punkty tego meczu walkowerem.

W Załężu: 06 Katowice — Czarni Chropaczów 2:3 (2:1).

Załężanie na własnem boisku są zawsze groźnym przeciwnikiem. Do przerwy mając lekką przewagę byli „panami sytuacji", prowadząc w stos. 2:1. Po zmianie pól Czarni wydali wszystko z siebie, dyktując grę w szalonem tempie, uzyskując wyrównanie i nawet zwycięstwo, tym razem w całej pełni zasłużone. Bramki strzelili dla Czarnych Gorczyński, Wieczorek i Szyja. Dla pokonanych — Lamusik i Bajura.

W Siemianowicach: 70 — Naprzód Lipiny 0:4 (0:2).

Mistrz Śląska na „gorącem boisku" siemianowickiem czuł się jak „u siebie" w domu". Lipiniacy o całe niebo przewyższali swego przeciwnika, uzyskując zwycięstwo bez zbytniego wysiłku. Bramki uzyskali: Nastula (2), Tauber i Mozgalik po jednej.

TABELA LIGI ŚLĄSKIEJ

po niedzielnych meczach przedstawia się następująco:

1) Naprzód (Lipiny) gier. 20, st. br. 53:23, pkt. 35. 2) Śląsk (Świętochł.) gier 19 st. br. 51:22, pkt. 28. 3) IFC (Katowice) gier 18, st. br. 56:27, pkt. 27. 4) Czarni (Chropaczów) gier 20, st. br. 57:43, pkt. 25. 5) Orzeł (Wełnowiec) gier 20, st. br. 51:40, pkt. 24. 6) Amatorski (Kr. Huta) gier 19, st. br. 46:36, pkt. 20. 7) Azotowcy (Chorzów) gier 20, st. br. 49:47, pkt. 19. 8) 06 Katowice gier 21, st. br. 40:42, pkt. 17. 9) Słowian (Katowice) gier 18, st. br. 42:50, pkt. 16. 10) BBSV (Bielsko) gier 19, st. br. 41:56, pkt. 13. 11) 07 (Siemianowice gier 20, st. br. 31:50, pkt. 10. 12) Kolejowe PW (Katowice) gier 20, st. br. 29:89, pkt. 5.

KLASSE A:

W Katowicach:

Policyjny KS — KS Pogoń 4:0 (2:0).

Na drugiem miejscu w tabeli uplasowana Pogoń w spotkaniu z ambitną drużyną „policjantów" doznała zasłużonej aczkolwiek nieprzewidzianej klęski. Na zawodach tych pokonani wyróżnili się ostrą grą i hałaśliwem zachowaniem... posługując się w „debatach" między sobą wyłącznie językiem **niemieckim!** Jak na KS Pogoń, uchodzącym za polskie towarzystwo, to np. powitanie przeciwnika okrzykiem „hipp-hipp-hurra!", jest sportowe, lecz... nie na miejscu! Zawodników pouczy przypuszczalnie nowowybrany prezes ppłk. Piasecki, że na boisku **nie „musi"** się używać języka niemieckiego!

Policyjny grał bardzo ambitnie, narzucając przeciwnikowi swój system. Pogoń, aczkolwiek technicznie lepsza, przed bramką zupełnie zawiodła. Bramki uzyskali: Grządziel 2, Żur i Klimza po jednej. Sędziował p. Rusecki b. dobrze.

Ż.K.S. (Katowice)—K.S Dąb 0:6 (0:3)

W spotkaniu mistrza z outsiderem Dębianie występując nawet w osłabionym składzie pokonali swego przeciwnika. Łupem bramek podzielili się: Ogórek i Szołtysik po 2, Gediga i Mocz ko po jednej.

Wawel (Nowa Wieś) — Zgoda (Bielszowice 3:0 (3:0).

Derby lokalne zakończyły się pewnem zwycięstwem Wawelu, dla którego bramki zdobyli Cyganek i Loeffler jedna.

Silesia (Paruszowiec) — Iskra (Siemianowice) 7:2, (2:0).

Występująca z kilkoma rezerwowymi drużyna Iskry uległa w katastrofalnym stosunku.

TENNISOWE MISTRZOSTWA ŚLĄSKA

P. Volkmerówna zdobywa tytuł w grze pojedyńczej pań. Steiner i Pfahl mistrzami w grze podwójnej. Cheiuk (09) Mysłowice mistrzem juniorów Czwórmecz lekkoatletyczny w Królewskiej Hucie

„Biały sport" w tym sezonie przez częste niepogody stale narażony jest na szwank, zwłaszcza o ile się rozchodzi o turnieje lub inne zorganizowane rozgrywki. Tegoroczne mistrzostwa Śląska zorganizowane przez KKT z powodu częstej „wilgoci" odbyły się „na raty"; rozgrywki rozegrano dotychczas przez 5 dni — i mimo to nie dokończono ich jeszcze.

★

Do mistrzostw w tym roku stanęło 25 pań i 55 panów. Reprezentowane były następujące kluby: Pogoń Katowice, Zielono-Biali Król. Huta, „Rakiet" Król. Huta, „09" i „06" Mysłowice, „1885" Cieszyn, BBKT Bielsko, KT Rybnik i zawodnicy organizatorów czyli KKT.

Zawody stały na wysokim poziomie sportowym i z dotychczas zakończonych konkurencyj wnioskując, zakończyły się pełnym sukcesem Katowickiego Klubu Tenisowego.

W grze pojedyńczej pań do finału doszły panie Volkmerówna i Stefanówna (KKT). P. Volkmerówna po dłuższej chorobie nie znajduje się w nadzwyczajnej formie, wygrała spotkanie finałowe w nadzwyczaj słabej formie, pokonując swą koleżankę klubową, p. Stefanównę 5:7, 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów niezrównana para Steiner — Pfahl w spotkaniu finałowem bez zbytniego wysiłku rozprawiła się z parą Becker — Schmidt w stos. 6:4, 4:6, 6:3.

Mistrzostwo Śląska juniorów zdobył młody zawodnik SMP Mysłowice, Cheiuk

W grze pojedyńczej pań klasy B p. Gajdówna (Pogoń) w spotkaniu finałowem pokonała p. Szolcównę 6:4, 6:0

Rreprezentanci Śląska Cieszyńskiego zawiedli, tak np. groźny zawodnik Kocur już w pierwszem spotkaniu został wyeliminowany przez nieznanego zawodnika. P. Haberówna, znana zawodniczka żywiecka, występująca w barwach Hakoahu (Bielsko), pokonana została przez młodziutką p. Gajdównę (6:0, 6:1!!).

W singlu panów do finału doszli p. Steiner i Pfahl (KKT), w grze mieszanej sytuacja jest na tyle wyjaśniona, że faworytem tej konkurencji jest para Stefanówna — Pfahl.

Rozgrywki finałowe w tych konkurencjach i pozostałe rozgrywki w klasie B odbędą się w sobotę, dnia 7 b. m., na kortach K. K. T. przy ul. Bankowej w Katowicach.

LEKKA ATLETYKA

Czwórmecz lekkoatletyczny w Królewskiej Hucie. W Królewskiej Hucie odbył się czwórmecz lekkoatletyczny, który zakończył się w ogólnej punktacji zwycięstwem gospodarzy, K. S. Stadjon" — 45 pkt., przed Sokołem Krywałd — 39 pkt., Sokół Król. Huta — 27 pkt. i Sokół Siemianowice — 27 pkt. Stadjon wypadł oczywiście bez swych „asów", którzy w tym dniu startowali w Bydgoszczy na mistrzostwach Polski.

Nieuchwytny „bry-anciarz"

nareszcie siedzi

W ub. sobotę na jednej z ul. Król. Huty zaczepił Stan. Więcka (Miarki 5) jakiś osobnik, który wyjawszy dwa pierścienie i dwie dewizki do zegarka zaproponował Więckowi ich nabycie. Przypuszczając iż ma do czynienia z oszustem, który grasując od szeregu tygodni na Śląsku nabrał na ten trick wiele łatwowiernych, umyślnie przeciągał z oszustem rozmowę, poczem oddał go w ręce przechodzącego właśnie policjanta.

Zatrzymanego, który się okazał 38-letnim Szymonem Popielem z Krakowa (Barska 93) odprowadzono na inspekcję II komisarjatu, gdzie w czasie rewizji osobistej znaleziono przy nim większą kolekcję „biżuterji" tombakowej.

Przyparty do ściany Popiel przyznał się do licznych oszustw na jubilera.

Zastrzelił rywala

korzystając z bójki w restauracji

Z Bielska donszą: W czasie odbywającej się zabawy w restauracji Twarde go w Bystrej, doszło do bójki pomiędzy 25-letnim Wiktorem Faltyniakiem a Janem Siudą. W pewnym momencie w wytworzonem bójką zamieszaniu pa dły dwa strzały rewolwerowe, które położyły trupem na miejscu Faltyniaka. Jak się okazało, strzały te oddał rywal Faltyniaka, 27-letni Jan Kiełbasa. Naskutek posiadanych przez władze śledcze poszlak, Kiełbasę aresztowano.

Zakończenie sezonu wiosennego wyścigów konnych

Ostatni dzień, dniem „fuksów"

„Totek" płacił 197 zł. za 10

W ostatnim dniu wyścigów konnych na torze w Brynowie — pogoda dopisała — gonitwy były ciekawe, koni biegało dużo — wypłaty totalizatora najlepsze z całego sezonu.

W pierwszej z przeszkodami 3.200 mtr. ogólna faworytka Balsamina zawiodła, wygrała Gloria pod por. Miklewskim 2 Balsamina 3 Antypka, 4 Zagończyk. Gazimur z którego jeździec upadł nasiernie dosiadł konia i przyszedł ostatni. Tot. zw. 197 zł. m. 41 — 17 zł.

W drugiej płaskiej 1.600 mr. wygrała Etoille II pod chł. Szymańskim, 2 Principessa, 3 Raduna, 4 Iglica, 5 Imp, 6 Dziewoja. Tot. zw. 31 zł. m. 18 i 30 zł.

W trzeciej z płotami 2.400 mtr. wygrała Lady Sol pod p. por. Miklewskim — Ciośka — z Warszawiaka jeździec upadł nie skończył gonitwy. Tot. zw. 21 zł.

Wczwartej płaskiej o nagrodę miasta Katowic wygrała Huryska p. rtm. Bobińskiego, pod j. Kawalcem, 2 Ibarra, 3 Gigolo, 4 Gargaron, 5 Bibiella. Tot. zw. 35 zł. m. 18 — 30 zł.

Piąta z płotami 2.800 mtr. wygrał Harap pod por. Wcisłowiczem, 2 Indian, 3 mimo prowadzenia Cherie, 4 przez wyłamanie na płocie Jarrah — Tot. zw. 33 zł. m. 20 — 23 zł.

Po gonitwie jeździec zwycięzca p. rtm. Wcisłowicz otrzymał puhar wędrowny ofiarowany przez T-wo Pomocy Dzieciom — nagrodę wręczyła zwycięzcy Panu Cyrus — Sobolewska.

Szóstą sprzedażną — wygrała Erba pod j. Kawalcem, 2 Jolly, 3 Herod Baba, 4 Irena, 5 Piosenka, 6 Podolanka, 7 Dagobert. Tot. zw. 24 zł. m. 14 — 13 — 14.

W ostatniej gonitwie dnia płaskiej przy 5 koniach wygrała klacz Delivrance p. Rogowskiego pod j. Kawalcem, 2 xigorll, 3 Dorotka, 4 Gereza, 5 Majdan — Tot. zw. 24 zł. m. 17 — 44 zł.

Ile mamy w całej Polsce

kinoteatrów

Centralne Biuro Filmowe przy ministerstwie spraw wewnętrznych ogłosiło dane statystyczne, dotyczące kinoteatrów na terenie Państwa Polskiego w roku 1932.

Wedle tych danych w roku ub. istniało na całem terytorjum Państwa 752 kinoteatry (w r. 1931 —758) w tej liczbie 399 nieme i 353 dźwiękowe, po siadające ogółem 256,871 miejsc. Największą ilość kinoteatrów posiada wojewódstwo śląskie — 77 (23 nieme i 54 dźwiękowe) dalej idą: woj. łódzkie — 72 (35 i 37), lwowskie — 68 (38 i 30), kieleckie — 67 (38 i 29), poznańskie — 66 (40 i 26), warszawskie — 55 (36 i 19), krakowskie — 55 (41 i 14), m. st. Warszawa — 54 (3 i 51), lubelskie — 41 (26 i 15), pomorskie — 40 (17 i 23), białostockie — 33 (17 i 16), stanisławowskie — 27 (16 i 11), tarnopolskie— 27 (22 i 5), wołyńskie— 25 (16 i 9), wileńskie — 19 (18 i 1), nowogródzkie — 14 (9 i 5). noleskie—12 (4 i 8)

Tajemnice toru wyścigowego

Niewolnicy totalizatora

Po wyjeździe Rity, Matrasz spędzał całe dnie bezczynnie. Nie mógł sobie miejsca znaleźć po tem rozstaniu, a co gorsza czuł, że jeśli Rita zpowrotem zeszła się z Jurem, to napewno nigdy już nie zechce spojrzeć na niego.

Do stajen nie chodził prawie zupełnie, gdyż konie Orłowskiego nie brały udziału w wyścigach.

W dni, w których odbywały się gonitwy, Matrasz siedział samotnie na trybunie żokiejskiej i z zainteresowaniem obserwował biegi.

Gdy skończyły się wyścigi, wychodził na ulicę Polną i obserwował tłum, wracający z wyścigów.

Dolatywały go urywki rozmaitych rozmów i Matrasz, który dotychczas nie znał prawie ludzi, dla których rozgrywał wyścigi, teraz coraz jaskrawiej i dobitniej uświadamiał sobie jaki to element bywa na torze.

Pewnego razu zdarzyło się, iż przed wyjściem z tańszych miejsc spotkał jednego ze swych kolegów szkolnych, który wybiegł z toru i spieszył się gdzieś bardzo. Matrasz zatrzymał go w drodze. Początkowo sądził, że się pomylił, ale towarzysz ławy szkolnej poznał go odrazu, wyciągnął ku niemu ramiona i rzekł:

— Jak się masz, kochany! Tak dawno już chciałem z tobą porozmawiać, przecież widuję cię prawie codziennie, tylko tak daleko, aż na torze.

— A czy ty bywasz na wyścigach?

— Z obowiązku, jestem kasjerem jednej z kas na tanich miejscach.

— Więc to twoich klientów obserwuję już od kilku dni? Nie myślałem jednak, że ten tłum zbliska tak wygląda. Zdaleka przedstawia się o wiele lepiej. Te typy zgorączkowane, podniecone, zaślepione...

— Tak, tak. Ty jeszcze nie mogłeś zaobserwować wszystkiego, ale pomyśl ile ja mam pola do obserwacji przy kasie. Każdy człowiek, to dla mnie cała historja.

Nie wiem czy ja mam taki zmysł obserwacyjny, czy też każdemu z tych ludzi, podchodzących do kasy maluje się na twarzy wszystko, co przeżywa, dość, że mógłbym pisać całe tomy o tych chorych ludziach.

Obaj przyjaciele doszli do Placu Unji Lubelskiej i skręcili w Bagatele. Miły ogród kawiarni wabił ich ku sobie. Weszli. Usiedli przy stoliku i znowu Matrasz zagadnął:

— Opowiadasz mi, mój przyjacielu, bardzo ciekawe rzeczy. Zrozum ja nigdy nie znałem tych tłumów.

— Przedstawię ci kilka przykładów, wtedy łatwiej zrozumiesz.

Od kilku tygodni gra u mnie pewien siwiejący już starszy człowiek. Gdy podaje mi banknot, ręka drży mu widocznie. Zdaje się, iż chciałby się cofnąć w ostatniej chwili jednak żyłka hazardu zwycięża. Kładzie banknot i znów na jego twarzy widzę objaw wewnętrznej walki. Niezdecydowanie wymawia numer konia, na którego chce grać. Później cofa się, ażeby za chwilę znowu z uporem podtrzymać swego dawnego faworyta. Ludzie za nim stojący, niecierpliwią się już, przynaglają go i kiedy wreszcie odchodzi z biletem w ręku od kasy, widać na jego twarzy nową walkę wewnętrzną. Nie wiem, czy czyni on sam sobie wymówki, czy też jeszcze raz chciałby zmienić wybór.

Ten człowiek grał nieszczęśliwie.

Zawsze po biegu widziałem go jak podchodził blisko mego okienka i z wściekłością darł bilety.

Kiedyś spotkałem go po wyścigach. Stał oparty o latarnię uliczną i ręką przecierał spocone czoło. Podszedłem do niego. On poznał mnie odrazu. Razem szliśmy przez ulicę miasta i on w pewnej chwili stając na Nowym Świecie, przed pustym sklepem, którego okna zasmarowane były kredą, powiedział:

— Widzi pan, ten cały sklep utonął w pańskiej kasie. Do niedawna jeszcze byłem niezależnym człowiekiem, dziś już jestem nędzarzem...

Matrasz ciekawie chłonął każde słowo. Przyjaciel ciągnął dalej:

— A widziałeś kiedy kobietę, grającą na wyścigach? Jakże daleko odbiega ona od ideału kobiety.

Wtedy nie dba już o swą urodę, nie dba o powierzchowność, miesza się z tłumem, zaczepia obcych mężczyzn, dopytując o fuksa lub „pewniaka". Miesza się z tłumem i jest daleko więcej podniecona, niż mężczyzna. Przy kasie dostaje histerji, przyczem widać, jak bardzo zależy jej na tem, ażeby wygrać, jak bardzo żałuje pieniędzy, które postawiła.

Matraszowi mimowoli przypomniała się Rita. Widział ją kilkakrotnie na wyścigach i teraz dopiero uprzytomnił sobie, jak prawdziwy obraz graczy wyścigowych daje ten jego dawno niewidziany przyjaciel.

— W okresie urlopowym — ciągnął dalej kasjer — widać tłumy urzędników, którzy przychodzą zaraz po pierwszym. Grają dużemi sumami, widocznie poto, ażeby zdobyć sobie pieniądze na wypoczynek, po rocznej ciężkiej pracy. Inni pragną zdobyć tylko tyle, ażeby zapłacić komorne. Takich los ściga.

Nie widziałem jeszcze nigdy człowieka, któremuby się powiódł zamiar oparty na totalizatorze.

Są jeszcze inni gracze i do tych żywię nienawiść, o ile tamtym serdecznie współczuję. To różnego rodzaju rekiny totalizatora.

Podchodzą do kasy z uśmiechem zadowolenia i pewnością siebie. Stawiają na konie cicho wymawiając numer. Oni grają bez ryzyka. Jeśli stawiają pieniądze, to tylko wtedy gdy uda im się otrzymać jakąś pewną informacje o kombinacji żokiejskiej lub stajennej. Ci właśnie kombinatorzy zbierają grosz z takim trudem postawiony przez tamtych manjaków.

— Czytałem dziś w gazetach o wprowadzeniu 5 złotowych biletów. — przerwał Matrasz.

— Tak, to nowa klęska, totalizator pociągnie w ten sposób nowe szeregi ofiar. Jeżeli dotychczas nawet ktoś grał u bokmachera, to stawiał złotówkę, czy dwie, a teraz mając możność grać legalnie z 5 złotych, napewno wysupła ostatnie grosze i postawi je, tym razem oficjalnie.

Tu na tanie miejsca przychodzą zwykle robotnicy.

Widzę przed rozpoczęciem biegów, jak nieraz żona na ulicy prosi męża, ażeby zostawił do domu na życie, chociaż parę złotych, ale on odtrąca ją najczęściej brutalnie. Teraz będzie grał jeszcze ostrzej. Towarzystwo daje mu na to oficjalny środek. To straszne nieszczęście spada na ludzi w czasie najostrzejszego kryzysu. Znów niewątpliwie powiększy się liczba defraudacyj, liczba ofiar śmierci samobójczej, która, jak wąż ciągnie się za każdym sezonem wyścigowym.

Matrasz słuchał wszystkiego z uwagą, podziwiając spostrzegawczość kolegi, jego dar odtwarzania wrażeń.

Późno już było, gdy wyszli z kawiarni. Pożegnali się na ulicy.

Matrasz poszedł w stronę domu. Ciągle rozmyślał nad tem, co usłyszał. Tak jaskrawo nikt jeszcze nie przedstawił mu stosunków panujących na torze wyścigowym. W pewnej chwili poczuł nawet wstręt do siebie, iż bierze udział w tem przedsięwzięciu, bo czyż te zaszczytne hasła i programy hodowlane, te dażenia do poprawienia rasy końskiej w Polsce, nie były właściwie tylko parawanem dla właściwych celów Towarzystwa Wyścigowego. Mówiono mu kiedyś, iż 100-dniowy okres wyścigów w ciągu roku przynosi Towarzystwu około miljona złotych zysku.

Ile z tej sumy przeznaczono na hodowlę?

Ile z tej sumy udzielono na cele społeczne?

Gdzie jest fundusz na ratowanie rodzin tych, którzy na ołtarzu totalizatora złożyli swe życie?

Gdy znalazł się w domu pomyślał, że najwłaściwiej byłoby zmienić zawód, ale rychło spojrzawszy na siebie, uśmiechnął się ironicznie:

Do czego onby się nadał? Słaby fizycznie, utrzymujący się w wadze nie wiele przekraczającej 50 kilo, był niezdolny do żadnego wysiłku fizycznego, a do pracy umysłowej nie był przygotowany.

Stał przed lustrem oglądając swoją zabawną filigranową figurkę.

— Ha, ha ha! Czyż ja nie jestem największym niewolnikiem totalizatora?

Czy dlatego, ażeby utrzymać się w siodle nie zdeprawowałem całego mego stanu fizycznego?

Nie mogę teraz nic innego czynić, muszę służyć wiernie, ale czy muszę być uczciwy? Przecież dookoła jestem otoczony nieuczciwymi ludźmi, czy zdołam ich zwalczyć?

(Dalszy ciąg jutro).

Kasa rejestracyjna nie oparła się

Ostatniej nocy dokonano śmiałego włamania do restauracji Grzonowicza przy ul. Wandy 27 w Król. Hucie. Po wycięciu zamka w drzwiach bocznych sprawcy dostali się do wnętrza, gdzie rozbili kasę rejestracyjną a znalazłszy tam gotówkę w kwocie 860 zł. zabrali, nie zapominając zaopatrzyć się na drogę w kilka flaszek wódki i papierosy.

Zawiadomiona o włamaniu policja wszczęła dochodzenie, które narazie nie dało wyniku.

RADJO

KATOWICE, Wtorek 4 lipca 1933 r.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Transmisja muzyki lekkiej z Ciechocinka. 12.33: Komunikat meteorolog. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.55: Komonikaty sportowe. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: Audycja dla dzieci 17.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.15: „Czy owoce są zdrowe?". 18.35: Recital śpiewaczy Janiny Gluzińskiej-Makuszyńskiej. 19.05: Zofja sKosak-Szczucka: „Zgiełk i cisza — Bazary i meczety". 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Uroczysta audycja z Warszawy z okazji 157-ej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40—23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 4 Lipiec 1933	Dziś: Józefa Jutro: Antoniego SŁOŃCE Wsch. sł. 3.21 Zach. sł. 7.59 Wsch. ks. 5.17 Zach. ks. 0.00

Brak krytyki radjowej
Radjowy teatr „wiecznych premjer"

Istnieje krytyka literacka, teatralna, muzyczna i t. d., natomiast prawie nie istnieje krytyka radjowa. Zjawisko nie omal humorystyczne. Radjo obejmują ce w swych ramach i literaturę i teatr (czyż słuchowisko to nie jest najnowocześniejszym teatrem?) i muzykę, nie posiada krytyki. istniejącej dla każdej z tych gałęzi jego ekspansji.

Zajmijmy się dziś zagadnieniem teatru i słuchowiska.

O widocznym kryzysie teatralnym zbyt wiele już napisano. Nie miejsce tu na roztrząsanie owego zjawiska, będą cego wynikiem bezskutecznego, jak dotychczas, poszukiwania nowych form przedstawień teatralnych i nowej ich treści, odpowiadających nowym potrzebom artystycznym widzów i zmienionym warunkom egzystencji.

Ograniczamy się do stwierdzenia, że teatr i teatralna twórczość dramatyczna nie znalazły jeszcze tej treści i tej formy, jakie są konieczne dla jego pełnego odrodzenia.

NOWOCZESNY TEATR-SŁUCHOWISKO

Ostatnie lata przyniosły słuchowisko radjowe — dla którego nawet zwycięski dźwiękowiec nie był groźnym przeciwnikiem. Słuchowisko. łączące w sobie elementy muzyki, głosu ludzkiego, dynamikę skondensowanej akcji, pobudzające przez jeden tylko zmysł—słuch — wyobraźnię słuchacza — a więc zachęcające go tem konkretniej do współpracy z niewidzianymi aktorami akcji, okazało się, jak wykazują statystyki i listy radjosłuchaczy, upragnionym teatrem.

Przez swą zwięzłość. przez wzmożona dzięki temu ekspresję, przez uczynienie z biernego widza teatralnego czy kinowego, współczującego i współtworzącego widowisko podmiotu — radjowe słuchowisko niewątpliwie w walnym stopniu przyczyniło się do zachowania w społeczeństwie nerwu i rozumienia sztuki dramatycznej.

Zadaniem historyków sztuki będzie w niedalekiej przyszłości wykazanie, jak dalece powstanie słuchowiska radjowego przyczyniło się do podtrzymania w społeczeństwie zamiłowań teatralnych, jaką rolę odegrało w wychowaniu społeczeństwa na współczujących, współdziałających widzów, i jakie dla twórczości dramatycznej (autorskiej, reżyserskiej i aktorskiej) stworzyło możliwości.

Słuchowisko jest jeszcze zbyt młode, aby móc już dziś określić rezultaty tego wpływu. To jedno zdaje się nie podlegać już dyskusji, że kryje ono w sobie kapitalne możliwości dramatyczne i dlatego dziwną się wydaje obojętność ludzi pióra, ludzi teatru i krytyków, z jaką odnoszą się oni do tego nowego — dynamiczne możliwości kryjącego w sobie teatru radjowego.

Rozumiemy, iż poważna praca krytyka radjowego jest nieslychanie trudna i wymaga nietylko sporo czasu ze względu na konieczność stałego słuchania, ale i dokładnego zapoznania się z pracą teatru radjowego — tego teatru „wiecznych premjer" — od strony mikrofonu.

ROLA KRYTYKI RADJOWEJ

Powstanie krytyki radjowej — pełniącej z jednej strony wdzięczną rolę rejestratora nowych, ciekawych pomysłów, przyczyniłoby się do tem szybszego tego teatru rozwoju.

Krytyka radjowa, wspierana piórami znawców, miałaby wysoce wdzięczne pole do wsparcia swemi spostrzeżeniami młodej, świeżej i żywotnej sztuki radjowej, ułatwiłaby ludziom pracującym nad jej rozwojem orjentację w nagromadzonym i użytkowanym materjale, mogłaby znacznie pobudzić inwencję twórców, stwarzając do dnia dzisiejszego nie istniejącą skalę porównawczą osiąganych wyników.

Wreszcie omawiając nadawane słuchowiska ułatwiłaby kontakt rozgłośni z opinją publiczną, orjentowała ją i pouczała. Istnienie takiego współczuwającego czynnika opinji znawców jest rzeczą dużej wagi dla rozwoju słuchowisk radjowych. Brakowi temu zaradzić powinna przedewszystkiem śmiała akcja wydawców i kierowników pism, którzy by stworzyli w swych wydawnictwach odpowiednie referaty, obsadzając je miłośnikami teatru, literatury i muzyki w jednej osobie.

O powstanie czujnej krytyki radjowej, rejestrującej nowe zdobycze słuchowiskowe dramatyczne, notującej braki, omawiającej wysiłki młodych talentów coraz natarczywiej dopominają się i autorzy i radjopracownicy, radjosłuchacze i ludzie teatru, którzy wiedzą jak wiele kryje się możliwości dramatycznych w rozwoju słuchowisk radjowych.

Kartki z kalendarza
Świadectwo dojrzałości

Bez czy z maturą — do przebycia
Człowiek ma jeszcze ciężką szkołę,
W której zdobywa sztukę... życia,
Z udręką wielką i mozołem,
Zwalczając szereg przeciwności,
Do późnej kształci się starości,
A gdy rzec może: — Już pojąłem
Arkana tej umiejętności...
Śmierć schyla się nad jego czołem
I, zatrzymując serca bicia,
Wręcza świadectwo... dojrzałości
Do spokojnego w grobie zgnicia...

T. PUDŁOWSKI

W. Fernandez Flores
Dlaczego mąż cię zdradza?
BO JESTEŚ ZBYT PIĘKNA

Gdy pan Poncet skończył opowiadanie, pani de Aguirre znów wygłosiła zdanie, iż życie współczesne, odwracając się z pogardą od gry w fanty, tem samem spotęgowało u mężczyzn pragnienie odmiany... Ale pani de Aguirre i tym razem nie zdołała wzbudzić zainteresowania słuchaczy, przeciwnie jeden z panów, a mianowicie pan Ribera, posunął się w swym nietakcie aż tak daleko, że, nie czekając aż pani de Aguirre skończy swe przemówienie, zaczął mówić sam, udając z początku, że pochłania go całkowicie trudne zadanie zrzucenia za pomocą wielkiego palca popiołu z cygara i że słowa jego padają tylko tak sobie od niechcenia.

— Jeżeli chodzi o moją osobę — mówił — głupio byłoby cokolwiek udawać, moje rozstanie z Luizą jest ogólnie znane i wszyscy wiedzą też o moim, że tak powiem, nieregularnym trybie życia. Ale powody zdrady, które wyłożył tu przyjaciel nasz, pan Poncet, nie mają z moim wypadkiem nic wspólnego. Wydaje mi się, że bez trudu zdołałbym opanować tego rodzaju niepokoje i że byłbym żonie mej dochował absolutnej wierności, gdyby nie jej usposobienie.

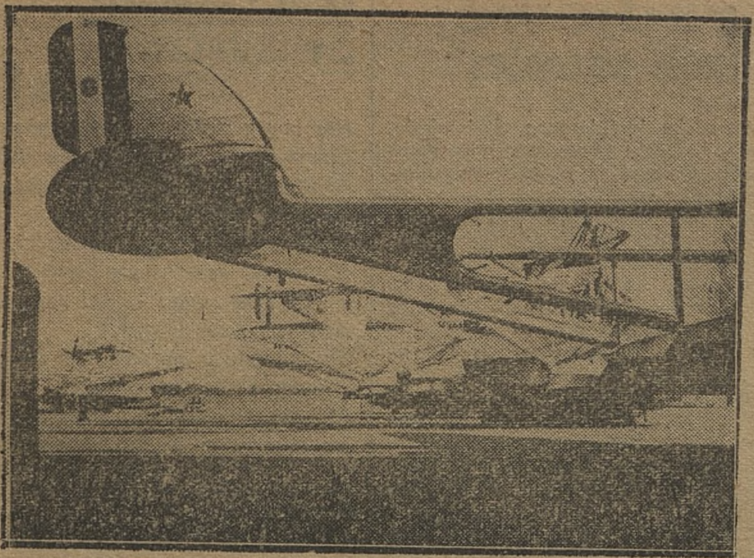
Mogę śmiało powiedzieć, że zakochałem się w Luizie od pierwszego wejrzenia. Nie mogło zresztą być inaczej. Nigdy przedtem nie widziałem tak doskonałej urody. Wszystko w niej było skończona harmonją arcydzieła. Nieraz, aby wyrazić swój zachwyt dla kwiatów, powiadamy, że są „jakby malowane", tak samo o Luizie mówiono, że „wydaje się lalką". Ale piękność jej, jak możnaby wnosić z tego powiedzenia, bynajmniej nie była konwencjonalna, natura wyposażając ją w te artystyczną doskonałość stworzyła w niej nieiaki prawzór piękności. Długie, zagięte rzęsy, nieskazitelny zarys ust, prawidłowy rysunek nosa, giętkość postaci i nawet to wszystko, co zazwyczaj kobiety zawdzięczaja wysiłkom przed lustrem, a wiec różowość drobnych uszu, blask oczu, łuk delikatnych czarnych brwi, posiadała Luiza z natury. Była, jednem słowem, twierdzę to dziś jeszcze, najpiękniejszą kobietą Madrytu. To też, gdy zaszczyciła mnie wyborem na męża, liczyła pretendentów na tuziny i zapewniam państwa, że wyróżniony z pośród nich wszystkich, uważałem się za najszczęśliwszego człowieka na świecie i przekonany byłem, że żadna inna kobieta nie może porównać się nawet z Luizą.

W okresie miodowych miesiecy, małżonkowie nie zaczynają się jeszcze poznawać wzajemnie. Miłość jest najsilniejszą może ze wszystkich sugestja. Zakochany stwarza sobie idealny obraz przedmiotu swej miłości, tak właściwy charakter danej osoby tonie w fali liryzmu. Dzieje się tu podobnie, jak niekiedy w teatrze, gdy jedna po drugiej unoszą się gazowe zasłony, powoli oczom widzów ukazuje się coraz wyraźniej scena i zarysowują wpierw ledwie dostrzegalne postacie aktorów, tak też w pożyciu małżeńskiem codziennie opada jedna z fantastycznych zasłon i ukazuje się nam wreszcie istota. z którą połączyliśmy życie nasze, taka, jaka jest w istocie, duszą i ciałem.

Magiczna siła miłości ustępuje przed rzeczywistością. Jak w owej bajce dziecinnej przynieśliśmy do domostwa naszego skarb, znaleziony w cudów pełną noc, gdy krasnoludki z długiemi brodami tańczyły wokoło nas, ujawszy się za ręce i śpiewające dziwną a słodka melodię. O wschodzie słońca biegniemy, aby otworzyć worek, mieszczący nasz skarb. Ale tak, jak w bajce, wybrani tylko znajdują w nim złoty lśniący metal, ukryty w zaczarowanym lesie, inni widzą z rozpaczą, że przynieśli zwiędłe liście i uschłe gałązki.

Skończyły się nasze miodowe miesiące i zaczęły opadać zasłony. Nie byłem szczęśliwy. Zrozumiałem niebawem, że w sercu Luizy nie było miejsca na nic innego, oprócz uwielbienia dla swej własnej urody. Sama była najgoretszą swą wielbicielką.

(Dalszy ciąg jutro).



Na lotnisku w Amsterdamie — aparaty włoskiej eskadry hydroplanów lecącej z Rzymu do Chicago. Na pierwszym planie — ogon hydroplanu dowódcy, gen. Balbo



Uczniowie cesarskiej szkoły początkowej w Gugamo (Japonja) pod Tokio w dniu święta lalek rozpoczynającego okres wakacyjny



Ginąca Japonja. Uroczysty strój używany podczas ceremonji religijnych



Podczas wodowania włoskiej armady lotniczej w Amsterdamie, jeden z hydroplanów rozbił się, grzebiąc w szczątkach jednego zabitego i dwóch ciężko rannych lotników. Na zdjęciu rozbity hydroplan



Spadający z olbrzymiej wysokości wodospad Yoho-Tal w Górach Skalistych w Kanadzie



Czarni mieszkańcy Afryki Południowej „cywilizują się" szybko. Kołnierzyki i krawaty na gołych ciałach i... sport. Golf, tenis i piłka nożna na bosaka kwitną.



W mieście Kelso (U. S. A.), gdzie rzeka Gowceman zalała ulice na pół piętra wysoko — można do sklepów po zakupy wjeżdżać łódką

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.